Numer 5. Nalež. poczt. opł. gotówką. Dnia 4 Lutego 1934



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Zrozumiał.

Pewien nauczyciel wiejski, zmuszony skutkiem zbyt odległej parafji zastępować katechetę w nauce religji, nie mógł ani rusz wytłumaczyć podobieństwo o dobrym pasterzu.

Siak i tak próbował — nie szło. Dzieci nie mogły zrozumieć.

Wreszcie wpadł mu do głowy przykład:

— Ależ to takie naturalne! — powiada. — Wyobraźcie sobie, że wy jesteście małemi owieczkami... To czemże jabym był wówczas?

Wojtek z trzeciej klasy wyrywa się:

— No, powiedz Wojtusiu? Ja byłbym?...

— Wielkim baranem, proszę pana nauczyciela!



Spadek.

Głąbek odwiedza wdowę po zmarłym znajomym.

— Byłem wielkim przyjacielem zmarłego — rzekł — chciałbym mieć jakąś pamiątkę po nim. Czy nic nie pozostawił?

Wdowa uśmiechnęła się kokieteryjnie:

— Tylko mnie.

Jeśli wejdziesz między wrony...

Pewien pan opowiadał w towarzystwie, że potrafi zawsze przystosować się do swego otoczenia:

— W towarzystwie filozofów — powiada — jestem filozofem, kupców kupcem, rolników rolnikiem, sportowców sportowcem...

— A w towarzystwie durniów? — zapytuje jeden z obecnych.

— Nie wiem, bo mi się to zdarza po raz pierwszy.

W szkole.

— Moryc, powiedz mi, jaka jest liczba mnoga od „kupujący".

— Panie profesorze, w liczbie mnogiej są tylko biorący na raty.



Kto gorszy.

Mąż: — Kobiety daleko gorsze są od mężczyzn; nigdzie w Piśmie św. nie piszą, żeby siedmiu djabłów wygnano z mężczyzny.

Żona: — To najlepszy dowód, że jeszcze w nim siedzą.



Różnica.

— Proszę pana profesora, który też z moich dwóch chłopaków jest mądrzejszy?

— Hm... uważajcie Macieju; który z nich mądrzejszy, to trudno powiedzieć, ale głupszy to napewno Wojtek!

Racja.

— No, niech mi szeregowy Kapusta powie, kiedy żołnierz ma prawo pochowanym być z honorami wojskowemi?

— Melduję posłusznie, panie kapralu — jak umrze.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 6. Rok XVII. Kraków, dnia 4 lutego 1934.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Matka Boska Gromniczna.

Pamiątka Oczyszczenia Najśw. Panny, którą obchodzimy 2 lutego, jest uroczystością podwójną, albowiem, jak powiada ks. Skarga, Matka Boża w dniu tym »dwa statuty zakonne wypełniła«. Pierwszy o »białych głów oczyszczeniu« i drugi »o pierworodnych synów ofiarowaniu, które Pan Bóg, z poważnych i potrzebnych przyczyn, na czas był postanowić i rozkazać raczył". Ta ustawa oczyszczenia — mówi dalej Skarga — nie tak się rozumieć ma, aby rodzenie, które mu sam tenże Pan Bóg błogosławił i w małżeństwie świętem mieć je chciał, miało w sobie grzech jaki albo nieczystość. Niema żadnej. Ale upomina i daje znać ten statut o grzechu pierworodnym rodziców i naturze skażonej naszej, w której się każdy człowiek nieczystym i grzesznym i synem gniewu rodzi". Była tu więc nieczystość legalna tylko, która się też spełnieniem legalnego obrządku usuwała. Matka Boża, jako Matka Dziewica, nie była do tego prawa mojżeszowego obowiązaną: mimo to wszakże Najśw. Panna prawu temu się poddała, dając nam przykład pokory. Przyjął to prawo, w uchrześcijanionem znaczeniu, Kościół św., pod nazwą wywodu.

Z obrządkiem oczyszczenia połączona była w Starym Zakonie ceremonja ofiarowania i wykupu syna pierworodnego. To znowu prawo ma swój początek w historji wyprowadzenia ludu wybranego „z ziemi egipskiej, z domu niewoli". Powstało ono mianowicie na pamiątkę dziesiątej plagi egipskiej, która ostatecznie zmusiła Faraona do puszczenia wolno ludu Bożego, a od której tenże lud był wolny. I dlatego to zamożni składali na okup za synów pierworodnych baranka, ubożsi zaś parę gołąbiąt lub synogarlic. Bogarodzica, jako uboga, złożyła ofiarę ubogich. A obok tej przyczyny była jeszcze inna — wyższa: Matka Najświętsza składała Panu nie już figurycznego, lecz prawdziwego Baranka Bożego, który miał zgładzić grzechy świata. Jaką ofiarę składała Matka Boża, tego była Ona świadoma: już wtedy przed Jej oczyma ukazało się widmo Golgoty, już wtedy siedmiobolesny miecz w swem sercu uczuła. Wyśpiewał też wówczas dzieje Baranka Bożego św. starzec Symeon w przecudnym kantyku: „Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, według słowa Twego, w pokoju. Czyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów. Światłość na objawienie wszystkich pogan i chwałę ludu Twego Izraelskiego" — oraz w wypowiedzianem następnie proroctwie (Łuk. II). I ono drugie prawo ofiarowania adoptował Kościół ze Starego Zakonu. Pisze o tem Skarga: „Jest też zwyczaj kościelny, iż się białogłowy po rodzaju z dziateczkami wywodzą... Który zwyczaj jako jest chwalebny, gdy być może, tak grzechu żadnego nie czyni, gdy być nie może".

Liturgja Kościoła św. symbolizuje uroczystość Oczyszczenia procesją z jarzącemi gromnicami, poświęconemi tuż przed Mszą św. Sama nazwa gromnicy, czyli tej wielkiej świecy, pochodzi od gromów, od których, zapalone w czasie burzy, strzec mają lud wierny. Lud wierny nie zapomina, ale w czasie burz i nawałnic zapala te gromnice i modli się gorąco do Stwórcy o odwrócenie nieszczęścia lub chociaż złagodzenie jego skutków. Płonące te świece woskowe są symbolem onej światłości Chrystusowej, która rozproszyła noc pogaństwa. Ta światłość, to wiara z niebios świecąca słońcem Bożem: a stąd konającym podają do rąk gromnice, bo wtedy wiary jak najbardziej trzeba. Procesja zaś z temi świecami ma, według myśli Kościoła, przypominać podróż świętej Rodziny z Nazaretu do Jerozolimy.

Od onych gromnic zowie też lud święto Oczyszczenia: Matką Boską Gromniczną.

Rzecz dziwna z pozoru, a jednak zrozumiała i naturalna, jak w myśli naszej kojarzą się ze świecą gromniczną najsprzeczniejsze wspomnienia. I śnieżna zawieja z wyciem wilków, i burza letnia z gromami, i wreszcie — śmierć. Co do wilków, to żyje wśród ludu legenda, że gdy wilcy, szukając żeru, robią wyprawy na wioski, wtedy Matka Boska Gromniczna zstępuje z nieba z gromnicą w ręku, staje wśród tumanów śniegu i odpędza napowrót do lasów krwiożercze stada.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

— Jeno mi nie przerywaj, bo tego bardzo nie lubię; raczej słuchaj uważnie tego, co ci teraz powiem, a zaraz się dowiesz, czy pan starosta kogo skrzywdził, czy nie.

— Darujcie, matko, ale...

— No, no, dość tych uwag; słuchaj i milcz, bo nigdy nie zacznę tego, co mam do powiedzenia. Nie wiesz jeszcze dotąd, moja córko — zaczęła staróścina po krótkim namyśle — że ja z bardzo niskiego pochodzę stanu. Matka moja była prostą chłopką, a ojciec setnikiem przy regestrowych Kozakach. Pan hetman bardzo lubił mego ojca, więc go chętnie używał do różnych spraw na swym dworze, gdzie też ojciec po części przesiadywał; podczas gdy matka ze mną i starszą siostrą mieszkała w małym futorze niedaleko Czechryna. Odwiedzając razu pewnego siostra moja, zwana złotą Zofką dla prześlicznych złotych włosów, sięgających do samej ziemi, wraz z matką ojca na hetmańskim dworze, tak się upodobała żonie hetmana, dumnej ale dobrej pani, że zatrzymała ją u siebie, załączając do swego frucymeru. Ojciec, któremu dobrze było u pana hetmana i który Lachów bardzo lubił, rad był z łaski pani hetmanowej; lecz matka, nienawidząca Polaków, okrutnie się gniewała na ojca i siostrę, która z wielką radością została na wesołym dworze.

— Ja dzieckiem byłam wtedy — ciągnęła pani Dorota dalej, westchnąwszy głęboko — więc ani ojca, ani siostry nie pamiętam wcale, skoro zaś trochę podrosłam, już oni nie przyjeżdżali do naszego futoru, gdzie matka sama gospodarzyła wraz z Zacharem Iskrą, młodym wtedy chłopakiem. To jednak dobrze pamiętam, że matka coraz częściej i więcej żaliła się na ojca i siostrę, a Lachów srodze przeklinała, że jej ukochaną a śliczną córkę zabrali. Miałam może lat dziesięć, kiedy okropne poczęły się około nas dziać rzeczy. Przyszli Kozacy z Chmielnickim na czele, zbuntowane chłopy przyłączyli się do nich i jęli mordować szlachtę i panów, nie przepuszczając ani niewiastom, ani dzieciom. Krew niewinna lała się potokiem, wsie i miasta płonęły i tak strasznie było na naszej pięknej Ukrainie, że nawet matka moja, która Chmielnickiego szanowała, zaczęła wyrzekać i lamentować. Bo musisz Handziu wiedzieć, że Chmielnicki był wielkim przyjacielem twoich dziadków, a moich rodziców.

— Co! ten straszny, okropny zbrodniarz, jak pan starosta nazywał Chmielnickiego, był przyjacielem poczciwych ludzi? — wyrwała się oburzona Handzia.

— At, co ty tam wiesz — rzekła z niechęcią pani Dorota. — Kto był winien najwięcej temu nieszczęściu naszej ziemi, to tylko Bóg sprawiedliwie osądzi. Nie wszyscy panowie, a mianowicie ich słudzy i komisarze byli tacy dobrzy dla ludu jak pan Silnicki, ale to pewna, że Chmielnicki bardzo zawinił, bo matka moja, wielka jego przyjaciółka, często mówiła:

— Chmiel prawi, że mu o wolność chłopów chodzi, a sam pozwala Tatarom brać lud w jassyr i jak bydło pędzić w niewolę, a całą naszą Ukrainę krwią oblał. Źle sobie poczyna ataman, oj źle, bardzo źle, bo jemu pono więcej chodzi o panowanie, o książęcą koronę i tron, niż o dolę biednych poddanych. Ale temu wszystkiemu winien ten Lach przeklęty! O, Chmielnicki innym byłby człowiekiem, gdyby go szatan pychy nie był opętał, a to wszystko ze zemsty i rozpaczy.

— A jaki to Lach, matulu? — pytałam ciekawa, a matka mi na to:

— At, ty tego nie rozumiesz, boś jeszcze za mała; lecz ty nie będziesz Lachów kochała, wszak nie? pytała matka i do serca mnie tuliła. — Ty jeszcze pomścisz moją boleść i łzy, stratę ojca i pogardzenie siostry! Ale dziś ty jeszcze dziecko.

— Wojna ciągnęła się dalej — opowiadała staróścina córce — bracia przeciw braciom walczyli, boć Lachy i my to przecie jednej matki dzieci. Aż pewnego dnia przyszła wiadomość, że ojciec mój poległ w Zbarażu. Wiesz Handziu, w tym Zbarażu, gdzie to, jak pan starosta opowiadał, zamknął się książę Jeremi Wiśniowiecki z 9.000 rycerzy i walczył przeciw ogromnemu wojsku Chmiela, składającemu się z 300 tysięcy Kozaków i 100 tysięcy Tatarów, których sam han przyprowadził. Przez sześć tygodni nieustannie staczali Polacy walki z tą ogromną siłą; 20 wytrzymali szturmów; 16 razy wyszedłszy w polu pobili nieprzyjaciela, a 75 razy wypadali z okopów na Kozaków i Tatarów; znosili nędzę i głód tak wielki, że żołnierze umierali ze znużenia, a wszyscy obdarci byli jak żebraki, ale przecie wszystko przetrwali, — twierdzy nie poddali Kozakom, aż nareszcie król przyszedł tej garstce bohaterów na odsiecz. Tam zginął waleczną śmiercią mój ojciec, bo pozostał wierny królowi i ojczyźnie. Lecz matka moja popadła w rozpacz, na wspomnienie Lachów aż drżała z gniewu, a mnie wciąż powtarzała, że się pomścić muszę. Pewnie też z żalu i boleści umarła wkrótce po zgonie ojca, a ja zostałam sama jedna bez przyjaciół i krewnych, tylko Zachar się mną opiekował i coraz częściej jeździł do Chmiela, u którego jeszcze za życia matki bardzo często bywał.

— Teraz ataman Chmielnicki będzie twoim opiekunem — mówił Zachar — bo wam wszystkim bardzo był życzliwy; a z twoim ojcem dopiero się pogniewał, gdy ten nie chciał przystać do buntu.

— Ale tymczasem ja nigdy tego opiekuna nie widziałam i nie tęskniłam też wcale za nim. Aż naraz, miałam już wtedy lat blisko dwadzieścia, wezwał mnie do siebie; zlękłam się prawie i nie miałam ochoty jechać do niego, bo ludzie coraz więcej żalili się na atamana i przeklinali go, jako sprawcę wszystkich nieszczęść. Zachar jednak z wielką radością przygotował wszystko do podróży i ruszyliśmy do Czechryna, gdzie właśnie Chmielnicki przebywał. Skoro stanęliśmy przed mieszkaniem hetmana, pułkownik Wyhowski, prawa ręka Chmiela, wprowadził mnie do wielkiej izby i kazał czekać, a sam wyszedł do Zachara, który został przy koniach. Drzwi były otwarte do dalszych komnat, zaraz w drugiej siedział niemłody mężczyzna, ubrany w czerwień, przy stole, na którym miał ręce oparte, a na rękach głowę i spał; przed nim zaś stał kubek srebrny i flaszka z wódką do połowy wypróżnioną. Naraz śpiący się poruszył, mruczał coś, aż głośno krzyknął przez sen:

— Kto tu prawi o sądzie? Jaki sąd? Ja nic nie winien, tu panowie winni! Ja przeciw królowi i ojczyźnie nie wojuję, „korol kak korol" (król jak król) dobry pan, ale panowie, to królewięta; ja ich wszystkich wywrócę i podepcę!

— Umilkł na chwilę, potem znowu coś mruczał, a wreszcie jęczał przerażonym głosem:

— Co tu chce ta niewiasta z temi dziećmi bez

głów? To nie ja, to nie ja! Precz, precz! Odejdź, to nie ja, słyszysz? nie ja ci dzieciątka pomordował!

— I nagle zerwał się od stołu przebudzony, powiódł dokoła oczyma szeroko rozwartemi, potem siadł na ławie i patrzał ponuro przed siebie. Ja byłam tak przestraszona i drżałam jak liść, myśląc o ucieczce, gdy z powrotem wszedł Wyhowski; podszedł do siedzącego za stołem, w czerwonym stroju człowieka, którego mowa przez sen takiego mnie strachu nabawiła i rzekł:

— Mości hetmanie, przyjechała Buhyłówna, którą kazałeś przywieść.

Ale Chmielnicki (bo on to był) zdawał się nie słyszeć.

— Miałem sen straszny — rzekł — och! straszny! I sięgnął po flaszkę, ale mu rękę przytrzymał Wyhowski, mówiąc:

— Nie pij-że teraz atamanie, Buhyłówna przyjechała; co zrobić z dziewczyną?

— Dawaj ją tu! — krzyknął Chmiel. — Gdzież jest?

— Pułkownik mnie wprowadził, hetman bystre i przenikliwe oczy wlepił we mnie.

— Tak podobna do siostry, ale to już nie złota Zofka, o nie! — szepnął do siebie Chmiel, a głośno spytał: — Pamiętasz ty ojca, matkę, siostrę?

— Pamiętam tylko matkę — odrzekłam.

— A kochałaś ty ją? — pytał dalej ataman.

— Bardzo ją kochałam, ojcze atamanie, i ojca i siostrę kochałam, chociaż ich nie znałam — odparłam śmiało, bo już mnie bystre i przenikliwe, jakby orle oczy Chmiela nie przerażały.

— Nie.

— Chmielnicki przeszedł się kilka razy po komnacie, poczem dał znak Wyhowskiemu, aby pokój opuścił. Skoro ten zniknął za drzwiami, ataman nalał sobie pełen kubek wódki i wypił odrazu; potem znowu chodził i pił naprzemiany, aż flaszkę do dna wypróżnił. Chodząc zaś rozmyślał widocznie nad czemś i mruczał do siebie, a wreszcie zaczął znowu mnie pytać:

— Kochasz ty Lachów?

— Nie —odparłam — bo i matka moja ich nie lubiła.

— Ale siostra twoja ich kochała! — wykrzyknął. Co ona uratowała głów szlacheckich, kiedy tu Kozaki hulały! Niejedna rodzina jej zawdzięcza majątek i życie! O, Zofka wiedziała, że jej wolno sprzeciwiać się moim rozkazom, że biada temu, coby się jej woli sprzeciwił, lub na nią rękę podniósł. A ona, to gołąb biały, nie mogła patrzeć na krew, na łzy. A ja ją czcił, bo to była niewiasta, jakiej drugiej nie znajdzie na świecie: piękna jak gwiazda, czysta i niewinna jak dziecię, a cnotliwa jak mniszka. O gdyby Zofka chciała, innym ja byłbym człowiekiem! Rozpacz nie rozrywałaby mi dziś duszy, przekleństw nie miotałyby usta, a te straszne, senne widziadła nie przyprowadzałyby mnie do szaleństwa! Tyle krwi, tyle łez, tyle mordów i zbrodni, i na cóż to wszystko, na cóż? Czy Kozaczyzna jest wolną? Czy nie potrzebuje opieki mocarzy? Czy Ukraina kwitnie szczęściem i bogactwem? Czy ja jestem udzielnym księciem, czy synowi mojemu zostawię tron i koronę? Nie, nie, nie i nie! Po co ja przelewałem krew, po co wyciskałem łzy, po com z ziemi ruskiej uczynił jedną mogiłę?

— Tu Chmiel w szaleństwie i rozpaczy jął bić pięściami w stół, targał czuprynę i tupał nogami, a po chwili mówił znowu:

— Byłem dzielnym żołnierzem, zdobyłem sławę wojenną, król obsypał mnie łaskami, mogłem służyć Ojczyźnie, zaszczytów i chwały się dobić, ale Lach przeklęty stanął na mej drodze i wszystko przepadło! Dziś już zapóźno, koło mnie śmierć, a potem sąd!

— W tej chwili taka niewypowiedziana rozpacz i boleść malowała się na twarzy hetmana, że żal wielki przejął moją duszę i srogi gniew na tego Lacha, wnowając, więc mimowoli zakrzyknęłam:

— Cóż to za Lach tak was skrzywdził, ojcze atamanie?

— Słuchaj — zawołał hetman — ty się zemścić musisz za tę piekielną rozpacz, jaką czuję w duszy, za łzy twej matki, za nieszczęście siostry!

— Zemszczę się! Przysięgam! — wyrzekłam uroczyście, drżąc cała. — Tylko niech wiem jak i nad kim.

— Chwilę trwało milczenie; Chmielnicki sapał i odpoczywał, a ja starałam się uspokoić, aby wysłuchać uważnie tego, co mi miał powiedzieć. Pomyślawszy długą chwilę i potarłszy czoło tak zaczął Chmiel mówić:

— Byłem człowiekiem uczciwym, służyłem panu i Ojczyźnie, a zdrada nie postała w mej duszy. Król mnie szanował i rady mej zasięgał, a ja przemyśliwałem, jakby się odwdzięczyć i odsłużyć majestatowi. Rodziców twoich znałem zdawna i szanowałem, mianowicie matkę. Razu jednego, będąc w waszym futorze, ujrzałem twoją siostrę, złotowłosą Zofkę i dziewczyna, nieboga, całą mi duszę zabrała, ale sama nie chciała ani patrzeć na mnie. Może jednak z czasem byłaby została moją żoną, bo matka mi sprzyjała i najgoręcej pragnęła oddać mi córkę; lecz zły duch chyba zawiódł ją na dwór hetmanowej; tam poznała i pokochała pięknego panicza, kasztelanica Silnickiego. Ale jak Zofka na mnie, tak samo pyszny Laszek ani na nią spojrzał. Mówiono, że wcale nie wiedział o przywiązaniu dziewczęcia, a może też wiedzieć nie chciał. Matka twoja płakała i łamała ręce, lecz Zofka już sobą nie władła, a podporę w ojcu miała, który za Lachami byłby w piekło poszedł. — Byle patrzeć na panicza, byle być blisko niego, o nic więcej nie dbała nieszczęsna, oszalała dziewczyna. Kiedy wybiła dla panów godzina pomsty i kary, aby nie oddalić się od Silnickiego, poszła Zofka za jego nadwornego Kozaka; pozyskał on podobno szlachectwo i doszedł do godności, jak się to tu u nas na kresach, w ziemiach ruskich, często zdarzało, ale wnet zginął na wojnie. Może spodziewała się młoda wdowa, że ją panicz, teraz już starosta, poślubi; ale jemu nie prosta, kozacka dziewka była w głowie; ożenił się piękny Laszek lecz z wojewodzianką, mającą miljon posagu, a Zofka z boleści umarła gdzieś, hen, w zachodniej stronie Polski. Została po nieszczęśliwej sierota, niemowlę; wysłałem dwóch zaufanych ludzi, aby mi przywiedli dziecię, lecz rok już mija, jak poszli, a dotąd nie wrócili. Jakie piekło wrzało w mej duszy przez te lat kilka, nikt nie odgadnie, ani ja nie wypowiem. W potokach krwi lackiej chciałem zagasić ten ogień, który mi pożerał serce, w jękach bezbronnych, okrutnie mordowanych kobiet i dzieci szukałem ukojenia, naprożno! Pojąłem żonę, Bóg dał dwóch synów (jeden już zginął marnie, a drugi dziecıak jeszcze), lecz nie znalazłem szczęścia w małżeństwie; żona była dobra kobieta, ale to przecie nie była moja Zofka. Chciałem koniecznie złotowłosej, więc zwróciłem serce do innej kobiety; nie była ona warta prochów zmiatać przed Zofką, a przecie, kiedy mi ją Czaplicki porwał i pojął za żonę, wściekły gniew mnie opanował

(Ciąg dalszy nastąpi).

W powrocie z Morskiego Oka.



W chacie góralskiej na ławie pod piecem kaszle stary gazda, z długiemi zmoczonemi masłem włosami, wkoło niego siedzą na ziemi góralki, skrobią „grule“, a gazda opowiada swe różne przygody z czasów, gdy słynął jako wytrawny przewodnik tatrzański.

Przerywając kaszlem od czasu do czasu, lub pociągając z fajki palący się dość ordynarny tabak, stary góral prawił:

— Dojeżdżaliśmy do tartaku w Łysej, pod którym wznosi się szara, stroma skała, po której załomach pną się w górę wysmukłe sosny. Bystre spady z krętemi drogami są tu bardzo niebezpieczne i gdy tylko jaki spad zoczyłem, złaziłem z sanek, do których się uczepiałem.

Za każdym razem mój towarzysz wraz z dwoma paniczami z miasta śmiali się do rozpuku z mojej przezorności i przestróg.

Tak wybiegając naprzód z sankami, panicze po jakimś czasie przystawali, a skracając sobie nudy, pociągali z flaszki jakąś „borówczankę“, że jeden już z miejskich paniczów głowę zwiesił jak nieżyw.

Drugi panicz, który wynajął konia i sanki do Morskiego Oka, też już dobrze podpity, wypuścił lejce z ręki, gdy nagle koń wjechał w spadzistość zbocza jeszcze większą i sanki wywrócił. Wszyscy trzej stoczyli się ze zbocza do miękkiego jak puch śniegu, że ich przez chwilę i widać nie było.

Ja też, gdy nadszedłem, już nie widziałem sanek ani konia, ale zobaczyłem tylko gramolącego się Jacentego, bo ci dwaj panicze dalej w śniegu leżeli.

Zafrasowałem się co dalej z pijanicami robić i jak ich do Zakopanego dostawić, aby za konia i sanki Mateuszowi zapłacili.

Ale zaraz posłyszałem za sobą dzwonek i drugie sanki, na które te pijanice wpakowałem i prosto do Mateusza zawiozłem.

Mateusz ozwał się, że teraz z nimi gadać nie można, aż się wyśpią.

Na drugi dzień panicze za konia i sanki zapłacili i pojechali koleją do domu.

Pod wieczór woła mnie Mateusz, trzymający flaszkę i łokieć kiełbasy w ręce i mówi:

— Panicze z miasta 200 koron za karego i sanki zapłacili i pojechali, a mój kary w stajni, a i sanki na boisku też, niebardzo uszkodzone. *K.*

Kochaj bliźniego twego.

(Dokończenie).

Był to tak piękny i wzruszający widok, że przechodzącym wieśniakom łzy w oczach stawały i chętnie dawali ulubieńcom Marylki resztki codziennej żywności.

Dziewczynka wzamian odpłacała im swem dobrem serduszkiem; znając co to choroba i kalectwo, z anielską dobrocią przesiadywała przy chorych, podczas gdy inne dzieci bawiły się wesoło na dworze. I tak chodziła od jednej chaty do drugiej, niosąc pomoc lub pociechę, omijała tylko zawsze chatę młynarza.

Gdyby jednak wiedziała, jak ją ten hardy człowiek uważnie śledził, ile razy przechodziła koło okien jego domostwa, z jakiem wzruszeniem spoglądał na jej twarzyczkę, jak mu się powoli oczy łzami napełniały — z pewnością nie dałaby się odstraszyć, nie zraziłaby się jego niegrzecznością.

Sąsiedzi posądzali młynarza o brak serca, bo nie skarżył się głośno na okrutny los, który mu jego dzieci w wiośnie życia zabrał... Ale człowiek ten cierpiał w swej samotności więcej, niż przypuszczano. Odkąd zobaczył Marylkę poraz pierwszy po chorobie, spokój opuścił go na zawsze: dlaczego musiała właśnie przyjść do niego i swoim widokiem przypomnieć tych, których utracił?...

Pewnego bardzo mroźnego dnia Marylka szła przez wieś, z koszyczkiem w ręku i z piosenką na ustach. Drogi, drzewa, chaty, wszystko było grubą warstwą śniegu pokryte, który przez parę dni z rzędu padał i padał. Dziewczynka dotarła do młyna, zamiast jednak ominąć go, jak zazwyczaj i skręcić na lewo ku lasowi, nie mogła rozpoznać drogi wśród śniegu i weszła do ogrodu młynarza. Nagle ostry głos dał jej poznać, gdzie się znajduje.

W tej chwili zwróciła się ku wyjściu, lecz młynarz uprzedził ją i wypchnął za bramę. Marylka upadła i przez długą chwilę nie mogła się podnieść. Nikt w pobliżu nie przechodził, więc nikt nie widział całego tego wypadku, ani też przestrachu młynarza, z jakim spoglądał na ofiarę swego chwilowego gniewu. Dopiero przekonawszy się, że dziecku nic się

złego nie stało, uszedł prędko do chaty, zatrzaskując za sobą drzwi. Marylka była tak przestraszona, że podniósłszy się, chciała wracać coprędzej do domu. Lecz niebawem poznała, że zmyliła drogę... Na szczęście dał się słyszeć turkot nadjeżdżającego wozu i na zapytanie dziewczynki, wieśniak objaśnił ją, że idzie w przeciwną stronę, poczem wziął ją na wóz i odwiózł do matki.

Biedna dziewczynka przez kilka dni nie śmiała wyjść z domu, jakkolwiek słoneczko zaglądało wesoło przez okno ubogiej chatki. Dopiero gdy w jakiś czas potem matka, wychodząc rano do zajęcia, rzekła, że musi przed wieczorem iść do lasu po drzewo, Marylka pomyślała:

— Dlaczegobym nie miała wyręczyć mateczki, która i tak przez cały dzień pracuje?... Znam dobrze drogę do lasu. Nie mam potrzeby obawiać się zabłądzenia i nie namyślając się długo, włożyła ciepły kaftaniczek i włóczkową czapeczkę, następnie zamknąwszy szczelnie drzwi chaty, udała się do lasu.

Pod samym lasem spotkało ją kilka wieśniaczek.

— Dokąd idziesz, Marylko? zapytała jedna z nich.

— Po drzewo.

— Dzielna dziewczyna! — rzekła druga z kobiet.

Martwe oczy Marylki ożywiły się.

— O, jacy ludzie dobrzy — szepnęła, — że nie omijają mnie w milczeniu!

Idąc dalej, myślała sobie:

— Ależ za co mnie ten młynarz nienawidzi? — Przecież nigdy mu nic złego nie zrobiłam...

I myśląc tak, weszła w las. Każdą niemal dróżkę znała w niem doskonale, skierowała się też śmiało ku tak zwanemu „kątowi“ i naraz stanęła.



O, Boże miłosierny, ja widzę znowu!

Czyżby ją słuch mylił, czy też rzeczywiście słyszy czyjeś jęki i szamotanie się. Zaczęła pilnie nadsłuchiwać i przekonała się, że ktoś jęczy. Skierowała się w stronę, skąd dolatywały ją jęki i nakoniec zapytała:

— Kto tu jęczy?

Jakiś stłumiony głos odpowiedział:

— Leżę tutaj — w dole. Pomóż mi, gdyż gałęzie gniotą mnie i duszą.

— Poczekajcie, uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, ażeby wam pomóc.

Głos dziewczynki zabrzmiał zagrożonemu, jak anielska muzyka.

— O, Boże, to Marylka-kaleka! — jęknął.

Jeden tylko człowiek we wsi nazywał Marylkę kaleką i dziewczynka wiedziała, komu pomoc daje.

— Czy to pan jesteś, panie młynarzu?

— Tak, to ja jestem... Nie minie cię nagroda, jeśli pomożesz mi się stąd wydostać.

— Nie dla nagrody pragnę panu dopomóc. Sam dobrze wiesz o tem, że w nieszczęściu ratować bliźniego jest obowiązkiem każdego chrześcijanina.

Młynarz, wracając podchmielony z sąsiedniej wioski, szedł przez las, a chcąc sobie skrócić drogę, udał się przez „djabelski kąt“, powszechnie znany z niebezpieczeństwa w zimie. Pełen dołów i gęstych zarośli, obecnie był tak grubo pokryty śniegiem, że nawpół trzeźwy młynarz co chwila przewracał się w zaspy śnieżne, aż ogromna gałąź, przeciążona śniegiem, której się uchwycił, złamała się i pijany wraz z nią wpadł do dołu.

Jakkolwiek z ogromnym trudem, udało się Marylce, choć trochę, ulżyć uwięzionemu w dole i przywalonemu gałęziami. Następnie pobiegła co tchu do wsi i wkrótce wróciła, prowadząc na pomoc wieśniaków.

Ci niebawem wydostali nawpół nieprzytomnego młynarza.

Naraz ktoś obłamał nieostrożnie zwieszającą się gałąź jodły i jednocześnie rozległ się bolesny krzyk. Obecni z przerażeniem spostrzegli Marylkę leżącą na ziemi, bez przytomności.

Młynarz rzucił się ku niej z krzykiem. Po twarzy jego płynęły łzy.

— Marylko! — wołał — ty nie możesz umrzeć, czy słyszysz?... Otwórz oczy, nie odchodź i ty jeszcze odemnie!

— Ona żyje, oddycha! — rzekli wieśniacy.

Rzeczywiście po kilku minutach Marylka otworzyła oczy. W pierwszej chwili przestrach odbił się na jej twarzyczce, następnie spojrzała ze zdumieniem na wszystkich, w końcu zerwała się i krzyknęła:

— O, Boże miłosierny, widzę was znowu wszystkich, drzewa i niebo, to piękne niebieskie niebo...

I złożywszy ręce, dodała ze łzami:

— Dziękuję Ci, Boże, żeś wysłuchał moje prośby! O, jakżeś dobry, nieskończenie dobry! Czy słyszycie, ja widzę!... O, cieszcie się przecież wraz ze mną!

Wieśniacy, jakby oniemieli ze dumienia, niedowiedzali własnym oczom, tylko młynarz klęczał wciąż na śiegu i patrzał z rozjaśnioną twarzą na Marylkę.

Chciano dziewczynkę odnieść do domu, lecz ta rzekła z żywością:

— Przecież mnie nic nie jest, dajcie mi samej iść do domu. Pomóżcie lepiej panu młynarzowi, który tego bardzo potrzebuje.

— Marylko — rzekł młynarz nieśmiało i jakby z wahaniem — nie wiem naprawdę, jak mam ci dziękować za to, że może uratowałaś mi życie. Czy nie przyszłabyś wieczorem z matką do mnie, do młyna?

— Ja?... do młyna? — pytała z bojaźnią.

— Nie bój się, Marylko, dawny młynarz już nie żyje. Powiedz, że przyjdziesz!

— Powiem mamusi, że mamy przyjść do pana — rzekła i oddaliła się śpiesznie.

Jednak zawiodła się trochę, licząc na swoje siły, gdyż nieraz brakowało jej ich po drodze i musiała odpoczywać, aby nie upaść.

Bo też było za dużo tego szczęścia naraz.

Najpierw ocalenie młynarza, potem ta gałąź, która jej wzrok powróciła. Ach, gdyby fruwać mogła, frunęłaby, ażeby jak najprędzej matce o swoim szczęściu donieść!

W parę miesięcy potem, gdy wiosna już na dobre rozgościła się na ziemi, młynarz siedział pewnego

słonecznego poranku w ogrodzie przed chatą, zajęty przy kwiatach.

Obok niego stała śliczna złotowłosa dziewczynka, która śmiejąc się, przekomarzała się z mądrym pudlem młynarza.

— Czy już niedługo skończysz, ojcze? — rzekła nagle — wszak obiecałeś iść ze mną do lasu.

— Zaraz, Marylko, tylko zasadzę te oto drzewka, gdyż zwiędłyby do jutra bez ziemi. A poco chcesz iść do lasu?

— Ach, ojcze, niby to się nie domyślasz. Chcę odwiedzić drzewko, które zasadziliśmy cztery tygodnie temu, tam w „djabelskim kącie".

— Już możemy iść, córeczko! Tylko powiedz o tem mamusi, gdyż mogłaby być niespokojną o ciebie.

Gdyby kto widział w tej chwili młynarza, z jaką miłością odgarniał złote loczki Marylki z czoła i patrzył jej w oczy, nie chciałby wierzyć, że ma przed sobą tego dawnego napozór bez serca człowieka.

Marylka była teraz jego ukochanem dzieckiem, gdyż wdowa zgodziła się na gorące prośby młynarza wyjść za niego zamąż.

Tak Bóg wynagrodził Marylkę za jej dobre serce.



MACIEK BZDURA GADA:

Zesłej niedziele siedziałem se w chałpie i tak se rozwazałem, co tez to ten karnawał taki bidacek. Ludziska się nie zenią, jeno jakby na cosik cekają, jakby jesce na jaką większą bidę. I jakby wszyćkim kawalirom jadacki zapchało jakiemi zimniackami abo pirozkami z kapustą, co ni mogą gęby otworzyć i rzeknąć, co się zenią i poprosić mnie cy to za druzbę cy tez za jakiego inksego dygnitarza na weselu, jak to bywało przódzi po inse lata. Cłek z jednego wesela jesce dobrze nie przysedł do siebie, a juz drózki i druzbowie we drzwi walą i padają: „Chodź Maciuś, bo nam jesce jednego gołąbka brakuje". I cłek sedł i napychał brzusysko samemi specjałami, a najwięcy kiełbasą i wiedział, ze zyje se na tem świecie.

Tak se siedziałem i myślałem nad temi weseliskami, których nie ma, az mnie strapacyja brała i zebrałem się i posedem do Kobyliny, co to wszyćkie bajki z cały wsi zna, zeby mi powiedziała co o tych weseliskach. Złazą się tez u niej i te stare i te młode, co to juz nie mogą bez chłopa wytrzymać i radzą, kogo z kim ozenić, cy chce, cy nie chce, bo im się zdaje, ze to juz wystarcy, jak tego babskie języki kcą.

Jak se sedłem do tej Kobyliny, tak sedłem koło nasego prefesura, który mnie przez okno zawołał, cobym do niego przysedł.

Jak tam do prefesura wlazłem, zaraz kazał mi se siadać, co ja nie koń, abym stał i mam tylko dwie nogi długie do samy ziemi. Prefesur zaraz mi rzekł, cobym do Kobyliny nie sedł i pada:

— Niechze sobie baby o tobie gadają, co chcą, niech cię zenią z kim chcą, a ty, Maciuś zbieraj tylko talary jak dzieuski dają i bądź zawse kawalirem.

Ja tez siadłem se u prefesura i zacęliśmy se gadać o nasej i całego świata polityce.

Spytałem się prefesura, cy tez będzie wojna, bo ciągiem baby i ten „Kurjerek" o niej gadają. A prefesur mi na to:

— Głupiś Maciuś jak i te baby, co tak gadają, a ten, co tak gada w gazecie, ze wojna będzie, to się tylko śmieje z was. I tak jest na świecie dzisiaj, ze nikt nikomu nie wierzy, i jeden drugiego się boi. — Przypatrz się Maciuś na tę Lagę Narodów i uwaz, co między narodami jest tak, ze jeden ma zegarek a drugi piniądze i jeden chce sprzedać zegarek, bo mu piniędzy trzeba, a drugi znów ma piniądze, a zegarka mu potrza. I obaj chcą geszeft zrobić. Pirsy wyjął z kieseni zegarek i trzyma mocno w ręce i czeka az ten drugi wyjmie piniądze i da mu, to on da mu znów zegarek. A ten co ma piniądze, wyjął je z kieseni i trzyma w ręce mocno, coby mu ten drugi nie wydarł.

I tak oba se trzymają w rękach mocno i cekają na siebie, który pirsy zacnie dawać drugiemu. Ale ze obaj za grosza ni mają do siebie zaufanio, i jeden drugiego boi się zacąć pirsy, coby mu ten drugi nie ukradł piniędzy i nie uciekł, abo znów ten pirsy się boi, coby mu ten drugi nie zabrał zegarka bez piniędzy i nie ucikł.

— Tak widzis Maciuś jest dzisiak między narodami — mówi prefesur — i zaden naród drugiemu nie wierzy, co ten drugi ma dobre jentencyje i zaden nie kce z nicem pirsy naprzód postąpić i coś dobrego dla bidnych ludzisków zrobić.

— Moze bies wie, jak długo będą tak stać z temi zegarkami i piniądzmi i cy znajdzie się jaki, coby pirsy drugiemu uwierzył, albo drugi pirsemu.

— Tak i ty Maciuś cekos i cekos, az cię która dzieucha do łontorza poprowadzi, a one znów cekają az ty którą do łontorza poprowadzis i tak cekacie i cekacie.



Jak zawsze...

Oto stanęła lodem rzeka,
ścięła się w zimny głaz,
choć droga jej daleka,
stanęła — na coś czeka? —
stanęła, choć biegnie czas.

Daremno morze tam czeka,
rzeka leniwa jak płaz —
niech płacze, smuci się, wścieka,
zimna już na to jest rzeka,
nie bieży, choć biegnie czas.

— — — — — — — — — — — —

Gdy pękną lodowe wieka,
gdy zazieleni się las,
choć droga jest daleka,
ku morzu poleci hen rzekaa...
Lecz nie wróci dawny czas!

Edward Cygan.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

I. Królestwo Nepalu.

Rzuciwszy okiem na kartę geograficzną, spostrzega się w Azji zajmujące małe królestwo, którego



Typy Nepalczyków.

granice zdaje się, iż sama przyroda pragnęła szczególnem oznaczyć staraniem. Na północy, wschodzie i zachodzie najpiękniejszy łańcuch gór, które wewnętrzne wulkany wyniosły nad powierzchnię kuli ziemskiej, dzieli ten kraj od wysokich płaskowzgórzy Tybetu i Azji środkowej. Na południe u stóp gór, które należy przebyć, aby się tu dostać, rozciąga się szerokie pasmo bagnistych lasów Terai, z których opary przez pewną część roku działają na ludzi zabójczo. Ten kraj to Nepal.

Królestwo Nepalu graniczy na północ z Tybetem, na wschód z księstwem Sikkim, na południe i zachód z cesarstwem Indo-Brytańskiem. Nepal zajmujący w Himalajach 200 mil długości na 40 mil szerokości, składa się z mnóstwa wzgórz, płaszczyzn i dolin, wznoszących się stopniowo i stosownie do wysokości rozmaite wydających płody. Jest to jedyna kraina na lądzie azjatyckim, która w ciągu ostatnich wieków zachowała całkowitą niepodległość i nigdy się nie poddała obcemu zdobywcy, jedyna, która uniknęła napaści Muzułmanów.

Chińczycy z jednej strony, Anglicy z drugiej starali się napróżno o zdobycie Nepalu. Sama przyroda dała mu naturalne szańce daleko potężniejsze od wzniesionych ludzką dłonią. Przeszedłszy bagniska Terai, spotyka się olbrzymy Himalajskie, tworzące w niektórych miejscach niby strome ściany, które się obchodzi ścieżkami szerokiemi na kilkanaście centymetrów, wyciosanemi na ich krawędzi. Ze strony Tybetu wznoszą się jeszcze groźniejsze zapory. Główne miasta Nepalu są skupionemi w dolinie, którąby można porównać do rozległej miednicy o brzegach utworzonych z Himalajskich szczytów. Wśród nich wznosi się Mont-Everest, to jest najwyższy szczyt na świecie, dwakroć wyższy od Mont-Blanc. Ze wszystkich punktów doliny widać tego groźnego olbrzyma, na którym jeszcze ludzka nie stanęła stopa. Wobec takiego widoku najpiękniejsze okolice alpejskie wydają się bladą teatralną dekoracją.

Najznaczniejszemi rzekami w Nepalu są Gogra ze swym dopływem Kali, Gondak i Kussy, wpadające do Gangesu, wielkiej, świętej rzeki Hindusów. Niższa, niezamieszkana część Nepalu, należy do doliny Indostańskiej. Przerzyna ją mnóstwo rzek drugorzędnych, wzbierających podczas deszczów, a spławiających płody rolne i budulec, jakiego dostarczają piękne lasy gór Himalajskich. Część zaludniona tego kraju znajduje się na trzy do sześciu tysięcy stóp ponad bengalską równiną. Katmandu, stolica Nepa-



Król Nepalu w otoczeniu swej świty.

lu, leży nad nią o 4.000 stóp. Różnica wysokości wpływa znacznie na klimat i płody.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy mieszkańców Nepalu, na drugim zaś obrazku widzimy króla Nepalu jako małego chłopca, który tron odziedziczył po ojcu swym, a po obu jego bokach cały szereg dygnitarzy dworskich, dziwacznie poubieranych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

(Cidalszy). (Przedruk wzbroniony).

VI.

Tymczasem w domu Złotopolskich w Filadelfji smutno i niemal ponuro było. Mira, po wyjeździe Wolskiego tęskniła i niepokoiła się mocna o jego losy. Z tego też powodu nie chciała brać udziału w zwykłych nawet przyjęciach, jakie stryj zwykł był urządzać, nie mówiąc już o zabawach i balach poza domem.

Widząc ją w stanie jakby depresji duchowej, stary Złotopolski dopiero teraz domyślił się stosunku, jaki łączył ją z młodym oficerem gwardji. Z początku jako zwyczajnie szlachcic polski starej daty, który nie zdążył jeszcze zdemokratyzować się w wolnej Ameryce, zdumiał się „zuchwalstwem“ Wolskiego, że tenże będąc prawie gołym, odważył się sięgnąć po jego synowicę. Gdy pierwsze zdumienie przeszło, porwała go złość i gdyby był miał Wolskiego pod ręką, no i naturalnie na tyle siły, byłby go porąbał w kawałki. On, który uczucia miłości nigdy nie zaznał, nie mógł zrozumieć, że zbliżenie się ku sobie młodych spowodowane zostało czystą, szlachetną miłością, przedstawiał sobie tylko, że Wolski powodowany chęcią łatwego zdobycia fortuny, bałamuci naiwną dziewczynę i tym sposobem czyni zamach na jej oraz jego majątek.

— Niedoczekanie twoje! — powtarzał ciągle, zżymając się.

I teraz jeszcze więcej myślał o oddaniu Miry Aderowi, pragnąc tym sposobem pomścić się na Wolskim, którego nagle znienawidził za rzekome urażenie jego dumy.

Tymczasem i tu nagle napotkał na nieprzezwyciężoną przeszkodę. Mianowicie Mira, która była mu we wszystkiem uległa, która nigdy nie sprzeciwiała się jego woli — tym razem oparła się stanowczo — i to tak stanowczo, że stary aż zaniemówił ze zdumienia. Nie chciał jej zmuszać do posłuszeństwa, albowiem chociaż to człowiek zimny, wyrachowany był, kochał synowicę po swojemu, uczuciem ojcowskiej prawie miłości. Zresztą obawiał się, że Mira w podrażnieniu mogłaby od niego odejść, była bowiem materjalnie niezależną, a tego sobie nie życzył z powodu swego do synowicy przywiązania, bez której nie wyobrażał sobie życia, zwłaszcza, że nadchodziła starość, a z nią zbliżała si ęnieubłagana śmierć, której mocno się obawiał, zwłaszcza śmierci w osamotnieniu.

Ader zaś coraz bardziej nadskakiwał staremu, coraz bardziej narzucał się Mirze, która czując do niego jakąś dziwną, niewytłumaczoną odrazę, unikała jak najstaranniej spotkania się z nim. Czem więcej jeddnak go unikała, on stawał się coraz bardziej natarczywy, a będąc pewnym przychylności ze strony starego, posuwał się aż do zuchwałości niemal.

Dziewczyna cierpiała dużo z tego powodu, zamykała się w swoim pokoju i w samotności, we łzach spędzała całe wieczory. Nie uszło to uwagi Złotopolskiego, który tęsknił znów za jej towarzystwem i pomimo, że w dzień zajęty był swemi interesami, a wieczorami stale miewał gości, nie był jednak w swym zwykłym humorze. Nie czuł on do Miry żadnej urazy z powodu jej oporu względem jego planów, przypisywał bowiem całą winę wyłącznie Wolskiemu.

Wreszcie pewnego dnia przybył posłaniec z listem od Wolskiego. Mira chwyciwszy list, gorączkowo prawie rozerwała kopertę i zaczęła czytać. Wolski donosił o szczęśliwem przybyciu na miejsce, o pomyślnem załatwieniu formalności urzędowych z nabyciem ziemi, o wybudowaniu fortecy, oraz wszystkich swoich czynnościach, które szły mu szczęśliwie, a tem samem zbliżały główne jego szczęście, za którem tęsknił, t. j. połączenie się z ukochaną wieczystym, nierozerwalnym węzłem.

Od tego dnia Mira uspokoiła się prawie zupełnie, powróciła jej dawna wesołość, poczęła wychodzić do gości, jedynie wówczas zamykała się w swym pokoju, gdy przyjeżdżał Ader.

Złotopolski widząc tę zmianę, a nie wiedząc nic o liście, który ją spowodował, sądził, że Mira zapomniała już o swym oficerze, a więc łatwiej pozwoli się do jego nakłonić woli. Pewnego dnia w godzinach rannych spotkał ją w ogrodzie zbierającą kwiaty.

— Jak się masz dziecino? — zawołał, podchodząc do niej.

— Dzień dobry wujkowi! — odrzekła podnosząc głowę, poczem podbiegła i pocałowała go w czoło.

— Coś, jak widzę, zmieniłaś się dziecino — rzekł miękko — już poczynałem obawiać się o ciebie — o twoje zdrowie.

— Eh — zdrowa byłam i jestem — odrzekła niezmieszana.

— Teraz już od paru dni widzę, że jest dobrze, lecz dawniej, ani nie wiesz, jak się niepokoiłem.

— Och, jaki dobry jesteś wujaszku! — zawołała, całując go powtórnie w czoło.

— Ech — co tam. Nie zawsze jesteś tego samego zdania.

— Jestem wujaszku — odrzekła — jestem zawsze tego samego zdania. Nawet wówczas, kiedy poraz pierwszy oparłam się twej woli.

— Sądzę jednak, że więcej opierać się nie będziesz — rzekł uśmiechając się — widzę bowiem, że zapominasz o tej niedorzeczności, która zagradzała ci drogę do szczęścia.

— Mylisz się wujaszku — odrzekła prędko — każde twoje zlecenie spełnię, pójdę zawsze za twą radą i wolą — lecz tu, wybór musisz pozostawić mnie.

— Ależ ja szczęścia tylko twojego pragnę! — przerwał.

— Nie przeczę wujku — odparła — wiem, że mnie kochasz i szczęścia mojego pragniesz, jednak nie zdajesz sobie sprawy z tego, że bezwiednie pchasz mnie w nieszczęście...

— Co pleciesz dziecko! — zawołał trochę nerwowo — ja miałbym ciebie w nieszczęście popychać?!

— Daruj wujaszku, a jednak tak jest. Ja tego człowieku nienawidzę, czuję do niego jakiś wstręt, jakąś nieprzezwyciężoną odrazę. Wyobraź więc sobie wujku, jak mogłabym żyć z takim człowiekiem związana węzłem nierozerwalnym na całe życie. Chociażbym nawet opływała we wszystko, chociażby mi nawet ptasiego mleka nie brakowało, byłabym zawsze nieszczęśliwą, gdyż musiałabym żyć z człowiekiem,

którego nienawidzę, musiałabym żyć jak niewolnica w haremie tureckiego baszy. Czy byłbyś sam zadowolony wujaszku, widząc mnie nieszczęśliwą?

Złotopolski namyślił się nieco na te słowa, odwrócił się i usiadł obok na ławeczce, wskazując Mirze miejsce koło siebie. Zapalił cygaro, wsparł głowę na dłoniach i siedział dłuższą chwilę milcząco, w zamyśleniu.

— To są tylko urojenia was młodych — zaczął po chwili. — Co to za czasy nastały, to już tego nie rozumiem. Dawniej rodzice lub opiekunowie decydowali o małżeństwie dzieci czy pupilów i nie zdarzyło się, by kiedykolwiek przeciw woli rodzicielskiej podnosił się głos protestu. I było dobrze. Teraz? Teraz kieruje młodzieżą jakiś urojony sentyment — jakaś miłość. Ta miłość właśnie jest tą prostą komedją, za pomocą której dzisiejsi młodzieńcy zdobywają posagi bogatych a naiwnych panien. I miłość ich trwa dopóty, dopóki nie dopną swego celu. A potem? Potem żona siedzi w domu i płacze, a mężulek trwoni łatwo zdobyte pieniądze w szynkowniach i jaskiniach gry.

— Przyznaję, że tak jest, wujaszku — odrzekła. Tak jest. Lecz tak czynią ludzie nieuczciwi, obdarci ze czci i honoru awanturnicy i oczywiście, że tacy udają miłość w tym celu tylko, jak to wujek powiedział. Lecz to nie znaczy, by taką była miłość. Czysta prawdziwa miłość trwa wiecznie i płonie jak wieczny ogień przed Pańskim ołtarzem, a ludzie związani taką miłością żyją w szczęściu bez względu na przeciwności, jakie czasem na swej drodze napotykają. Czy to w bogactwa opływają, czy też nawet nędzę cierpią, zawsze są zadowoleni, bo żyją życiem — jakie nakazał Wielki Stwórca natury. Miłość nie zna materjalizmu, a materjalizm nie zna miłości...

— Tak mówią sentymentalni poeci — przerwał — tak mówią wierszoklety i pisarze romansów, zwłaszcza francuskich. Życie jednak pokazuje co innego.

— Bo w świecie dzisiejszym — odrzekła — zwłaszcza amerykańskim, materjalizm bierze górę nad idealizmem. Tu „bussines" jest najwyższem dobrem człowieka — i wybacz wujku, że powiem szczerze, że i ty tą amerykańską zasadę w zupełności przyjąłeś i jej hołdujesz. Tymczasem my chociaż w amerykańskiej żyjemy ziemi, jesteśmy dziećmi wielkiego, idealnego narodu, którego najwyższem dobrem jest Bóg. I powinniśmy żyć dla Boga, a nie dla „bussinesu". A czysta, niewystępna miłość jest właśnie nakazem Boga.

Słowa te wypowiedziała z żywością i taką energją, że stary zdumał się, ale jednocześnie i ucieszył jej bystrym rozumem, bo chociaż sam nie brał udziału w życiu postępowem, chociaż był człowiekiem „bussinesu" i to mu zupełnie wystarczało, dla synowicy pragnął wszechstronnego wykształcenia. Pragnął również, by nie zapomniała tradycyj swego narodu, oraz wiary ojców. W tym też celu poza szkołą utrzymywał specjalnych nauczycieli, którzy jej wykształcenia dopełniali. Nie żałował też funduszów na sprawienie synowicy odpowiedniej bibljoteki, za pomocą której dzięki swym wrodzonym zdolnościom wyrównywała braki wiedzy, jakie jeszcze pozostawały. — Nawet z punktu jako człowiek interesu, cieszył się, że wydatki na naukę nie poszły na marne.

W duszy starego zawrzała walka. Chciał uznać słuszność jej słów, lecz jego urażona duma, oraz jego pogląd materjalistyczny nie pozwalały na to. Nie mógł się pogodzić z myślą, by mężem jego synowicy miał zostać jakiś biedny, chociaż uczciwy kapitan gwardji. Coby na to powiedzieli jego koledzy finansiści! Zresztą polubił Adera i tak był przez niego opanowany, że nie miał poprostu odwagi odmówić jego żądaniu, aby go sobie nie zrazić, albowiem przy pomocy rzekomej fortuny Adera zamierzał potroić swój i synowicy majątek, marzył bowiem ciągle, by stać się najbogatszym panem Filadelfji — ba całej nawet Ameryki północnej.

— Dobrze — rzekł po chwili miękkim, pieszczotliwym prawie głosem — dobrze, przyznaję ci poniekąd rację i nie nastawałbym, abyś wyszła za Adera, gdybym nie wiedział, że cię kocha. A że cię kocha, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, gdyż tak kolosalnie bogaty i takiej fantazji kawaler, znalazłby bardzo łatwo dla siebie lepszą jeszcze partję w naszych sferach i nie musiałby się z taką trudnością starać o twoje względy, gdyby mu twoja osoba była obojętną. Ty natomiast za miłość płacisz mu nienawiścią i pogardą, przenosząc nad niego człowieka, którego wartości moralnej wprawdzie nie kwestjonuję, lecz mogę dużo o nim myśleć...

— Wujku! — przerwała wstając. — Nie sądź człowieka, dopokąd go nie zbadasz!

— Ależ uspokój się! — zawołał, pociągając ją z powrotem na ławeczkę. — Nie chcę o Wolskim źle mówić, lecz mogę śmiało zakwestjonować tą jego, jak się wyrażasz „prawdziwą" ku tobie miłość. Dlaczegóż akuratnie zwraca tą swoją miłość ku pannie jednego z najbogatszych domów w Filadelfji, a nie stara zwrócić jej w stronę tylu dziewic z naszej narodowości, które się tu znajdują, a należą do jego sfery. Pomyśl sama nad tem.

— Serce nie sługa mój wujaszku! — odrzekła. — On idzie za głosem serca, ja w to wierzę.

— A jeśli się mylisz?

— Nie mylę się wujku! — odrzekła. — Nie masz w jego sercu ani odrobiny fałszu. On dla mnie porzucił służbę w gwardji i poszedł na zachód, aby swą pracą zrobić majątek na nasze utrzymanie. Chciałam go wstrzymać, bojąc się o niego, gdyż wiem, ile przygód i niebezpieczeństw czyha na śmiałków, którzy się na zachód wybierają, tłumaczyłam mu, że wujek wkońcu ulegnie mojej woli i zezwoli na nasz związek, że majątek, jaki po rodzicach posiadam wystarczy nam zupełnie, a przy jego pracy się powiększy. Nie dał się zbić z tropu, powiedział mi, że nie byłby szczęśliwym, gdyby w jakiejkolwiek formie miał korzystać z majątku żony. I poszedł. A oto otrzymałam od niego wiadomość, iż nad Ohjo założył sobie rozległą kolonję, pobudował fortecę i idzie mu wszystko dobrze. Jakże zatem można jego nieszczerość kwestjonować?

— No, być może — odrzekł stary — lecz nie można też kwestjonować szczerości Adera.

— Nie wiadomo — odrzekła z powątpiewaniem. Przedewszystkiem Ader jest Niemcem, to naród chytry i podstępny, powtóre gdzież wujek ma dowód, że tak olbrzymią fortunę on posiada?

— Co też ty mówisz?! — zawołał. — Przecież nasza finansjera uważa go za najbogatszego człowieka z całej Ameryki północnej. Czyż zresztą człowiek o miernej fortunie mógłby tak beztrosko sypać pieniądzmi?

— Pozwoli sobie wujek zwrócić uwagę, że człowiek, który beztrosko wyrzuca pieniądze, nie zawsze z uczciwego źródła je pobiera. Pieniądze zdobyte ciężką lecz uczciwą pracą nie bywają lekkomyślnie wyrzucane, albowiem ich właściciel pamięta, z jakim trudem je osiągnął. A jeśli nawet pieniądze przyjdą komuś lekko, n. p. ze spadku i t. p. to lekkie ich wy-

rzucanie nie świadczy o dobrym charakterze ich właściciela i w tym wypadku wcześniej czy później mogą się wyczerpać, a potem nastaje nędza, która pcha do zbrodni, bo człowiek przyzwyczajony do lekkiego życia, ciężko się przyzwyczaja do pracy. Nie mogę mówić nic o Aderze, albowiem go nie znam. Przyszedł do nas z północy, prowadzi życie wystawne, sypie pieniądzmi jak nikt inny, lecz z jakiego źródła czerpie on te pieniądze — o tem nie wiemy. Niema człowieka w całej Filadelfji, któryby go znał i wiedział o jego stosunkach. Moje serce jednak czuje, że to jest człowiek nieuczciwy, że pieniądze, któremi sypie nie pochodzą z uczciwego źródła.

— To tylko twoje urojenie — dorzucił po chwili namysłu. — Nie można jednak tego o Aderze mówić. Jest on tu zanadto znany i wszystkie rodziny tutejsze ubiegają się o niego, a zazdroszczą nam, że nasz dom specjalnemi względami obdarza. Jest to w każdym calu gentleman, tego nie możesz zaprzeczyć.

— Nie będę ci przeczyć wujku, lecz dajmy temu pokój, bo go nie znamy, a chociaż byśmy go znali, to także z tego nic, gdyż serce moje do tamtego należy i chyba jedna śmierć potrafi nas rozłączyć.

— Byś tylko nie pożałowała swego uporu?

— Nie pożałuję wujaszku — odparła. — Przy tamtym chociażby mi przyszło całe życie ciężko pracować i żyć w nędzy, jeszcze będę zadowoloną i szczęśliwą.

W tej chwili ukazała się pokojówka i zameldowała, że śniadanie gotowe, powstali więc i udali się do pokoju jadalnego.

Po śniadaniu Złotopolski udał się do swych zajęć, Mira tymczasem mając czas wolny, zasiadła przy biurku i napisała długi serdeczny list, albowiem posłaniec po kilkudniowym wypoczynku, wybierał się już w drogę powrotną do Ohjo. Dokończywszy listu, zapakowała go w kopertę, wręczyła wraz z sutym napiwkiem posłańcowi, który tego samego dnia opuścił Filadelfję.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z trzęsienia ziemi w Indjach.

W poprzednim numerze w kronice podaliśmy wiadomość o strasznem trzęsieniu ziemi jakie nawiedziło kilka indyjskich miejscowości. Obok zamieszczamy widok miasta Cawnpur, z którego budynków obecnie pozostały gruzy. O rozmiarach tego trzęsienia ziemi świadczy też tysiące trupów i rannych. Grozę położenia ludności powiększa brak leków, bandaży i jakiegokolwiek pomieszczenia w szpitalach, które też wskutek trzęsienia ucierpiały.

Wacek i Franek.

Wacek wszedł do pokoju przyjaciela akurat w chwili, gdy ten przymierzał przed lustrem nowy krawat.

— Patrz — rzekł Franek — kupiłem! !

Wacek spojrzał na krawat.

— Ohydny — osądził.

— Nie gadaj. Powiedz odrazu, że ci się podoba, tylko zazdrościsz...

— Wypłowiała szmatka. Deseń, jak u pastucha. W dodatku tandeta.

— Przestań. Zgadnij, ile zapłaciłem?

— No, 50 groszy...

— Znasz się jak koza na pieprzu. Nie widzisz, że jedwabny?!

— Leżał koło jedwabiu.

— Przestań mnie złościć. Twoje głupie żarty mogą człowieka wyprowadzić z równowagi.

— A twój brak smaku jest uderzający!

— Wiesz, naprawdę, żebym cię nie uderzył...

— Spróbuj. I wówczas nie zmienię swego zdania.

— Co za zarozumialec!

— Nawzajem.

— Truteń!...

— Przestań mnie obrażać. Możesz się wypchać twym krawatem. Jabym się wstydził wyjść w nim na ulicę.

Nikt cię o to nie prosi. Tylko na przyszły raz bądź ogl̦ędniejszy w wydawaniu sądów.

— Wolę szczerość.

— Szczerość to nie grubjaństwo.

— Tybyś inaczej nie zrozumiał.

— Idjota!

— Jeśli w tej chwili nie cofniesz tego słowa, odchodzę.

— Nie cofnę...

— Żegnam...

— Wacusiu, czekaj, przepraszam cię.

— Franku, przestańmy sobie wymyślać. Poco

mamy być ordynarni wobec siebie. Dziwne, dla obcych ludzi jesteśmy grzeczniejsi, niż dla siebie samych.

— Dobrze, kto pierwszy zacznie zapłaci karę. Naprzykład 50 groszy.

— Zgoda!

— Wacusiu zobacz, czy deszcz pada...

— Owszem pada. Czy chcesz się przejść?

— Poco?

— Ot tak, odetchnąłbyś po zmartwieniu. Niektórym ludziom deszcz dobrze robi na rozpaloną głowę...

— Wacku, znów zaczynasz...

— Przecież nie mówię o tobie. Jednak sprawdza się przysłowie: uderz w stół, a nożyce się odezwą!

Frankowi stanęły łzy w oczach. Otarł je chusteczką, pogładził lśniący krawat i powoli schował go do pudełka.

— Franusiu, przepraszam cię, byłem grubjański. Nie gniewaj się...

— Głupstwo. Nic się nie stało. Ale... powiedz szczerze, czy krawat nie podoba ci się naprawdę?

— Pokaż-no go jeszcze raz!

— Masz.

— Właściwie... jest dość ładny... Delikatny deseń, całość utrzymana w łagodnym tonie...

— Bo... widzisz Wacusiu... kupiłem go dla ciebie jako podarek...

Wacka coś ścisnęło w gardle.

— Jestem głupi gbur — rzekł zduszonym głosem. — Franku nie gniewaj się na mnie. Postąpiłem paskudnie, ale byłem wściekły.

— O co?!

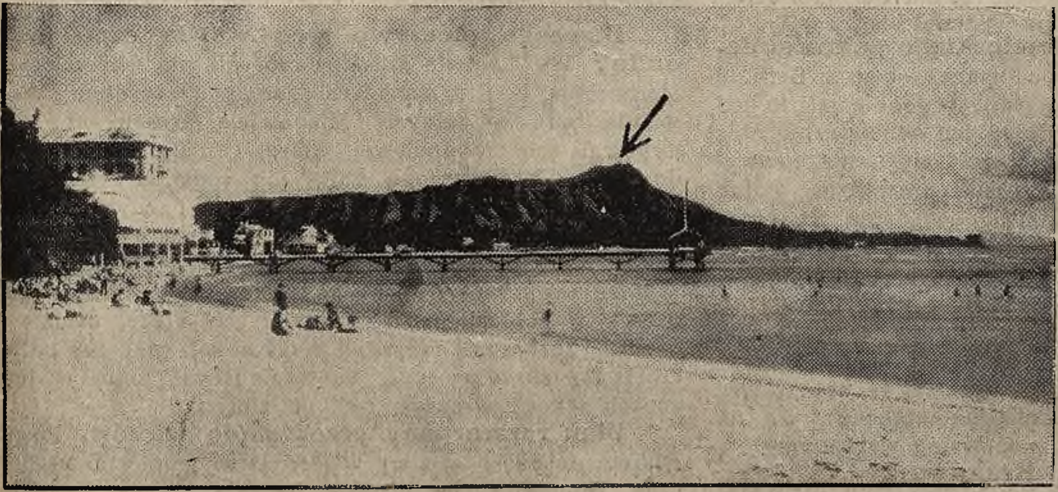
— ...Z zazdrości. Dziękuję ci z serca, ale nie mogę przyjąć podarku...

— A podoba ci się?

— Jest śliczny...

— No to w porządku.

— Teraz Wacek zaczął przymierzać krawat.



Wschodni Gibraltar.

Góra Djamentowa na wyspach hawajskich ma być przemieniona w najbliższ j przyszłości w silną twierdzę i bazę wojenną Stanów Zjednoczonych, które w ten sposób chcą utworzyć jedno z miejsc wypadowych przeciw Japonji. Wszystkie te zbrojenia każą przypuszczać, że na Dalekim Wschodzie istnieje niebezpieczeństwo wybuchu zawieruchy wojennej.

Poradnik gospodarczy.

Gojenie drzewek ogryzionych przez zające.

Bardzo wielkie szkody wyrządzić mogą w młodym zwłaszcza sadzie zające, przez poogryzanie drzewek, o ile te nie były odpowiednio zabezpieczone przed temi szkodnikami jesienną porą. Jak wielkie mogą być straty, tego nie trzeba chyba udowadniać; wystarczy, aby kora została ogryziona wokoło drzewka, a już jest ono zazwyczaj stracone, jeżeli naturalnie niema ani odrobiny kory, tworzącej związek i łączącej górną z dolną warstwą kory. Toteż jeżeli zauważymy szkody w sadzie, a nie są one jeszcze takie ciężkie, powinniśmy odrazu wziąść się do ratowania bez względu na mróz lub niepogodę.

Ratowanie drzewek polega na zasmarowaniu ran maścią ogrodniczą, lub co jest lepsze i pewniejsze papką, sporządzoną z gliny, krowieńca i wody. Ma to na celu niedopuszczenie powietrza do miejsc ogryzionych, ani zbytniej wilgoci, która powoduje powolne gnicie części uszkodzonych, z czego mógłby się wywiązać t. zw. rak, toczący drzewko stopniowo, z którego już zazwyczaj roślina nie wychodzi, a ginie w krótkim czasie. Pod okładem sporządzonym z maści lub papki, rany goją się dobrze, niby pod plastrem zabezpieczającym części uszkodzone przed wszelkiego rodzaju szkodliwymi wpływami atmosferycznemi. Po zasmarowaniu rany, okręca się ją starą jakąś materją dość silnie, a następnie przywiązuje się ją sznurkiem mocno, by stanowiła pewną ochronę rany i utrzymywała plaster na jej powierzchni. Naturalnie, że to wszystko podczas silnych mrozów jest uciążliwe dla sadownika, zwłaszcza papka z gliny i krowieńca wprost marznie nam pod ręką, ale my nie powinniśmy tej pracy odkładać, a raczej rozpalić ognisko w sadzie i podgrzewać papkę w razie zamarzania; wszak gdy chodzi o uratowanie kilku, kilkudziesięciu drzewek, trud ten opłaci się nam a praca nie odstrasza chociażby była naprawdę trudną.

Tak zabezpieczone i opatrzone drzewka, narazie pozostawiamy aż do wiosny i lata. Gdy nastaną dni ciepłe, należy bandaż taki skrapiać wodą, zwłaszcza w razie dłuższej posuchy, gdyż pod wilgotną gliną, rana znacznie szybciej się goi. Jeżeli zatem który z czytelników posiada uszkodzone drzewka przez zające, radzę zaraz zabrać się do opatrzenia ran, a uratuje może całkowicie, gdyż jest to środek pojedynczy, lecz naprawdę dobry, o ile zastosowany jest zaraz po szkodzie. Leczenie takie rozciąga się przez cały rok. Jeżeli bowiem zabezpieczyliśmy drzewka, czyli rozpoczęli ich gojenie z końcem zimy, to bandaże pozostawiamy na nich do drugiej wiosny. Po rocznej kuracji możemy już miało drzewka podwijać, gdyż rany będą już zagojone dostatecznie.

Józef Mirek.

KRONIKA.

Z Sejmu. W ubiegły piątek uchwalona została w Sejmie większością $^2/_3$ głosów nowa konstytucja. Konstytucja uchwalona została w takim brzmieniu w jakim do Sejmu wniósł rząd. Z ważniejszych zmian w Konstytucji wymienić tu należy przedewszystkiem Senat, który nie będzie wybierany z powszechnego głosowania ale mianowany. Dla pierwszego Senatu mają to być ludzie zasłużeni w walkach o niepodległość i odznaczeni orderem Virtuti Militari lub Krzyżem Niepodległości. Dalej w nowej Konstytucji otrzymuje Prezydent prawo veta w ustawodawstwie zawieszającego jak również otrzymuje prawo dekretowania, ze względu na to, że istnieje taki kompleks ustaw, które w Izbie załatwione być nie mogą.

Fatalny stan dróg w Polsce. Pod względem ilości dróg o trwałej nawierzchni Polska znajduje się na jednem z ostatnich miejsc wśród państw europejskich. W stosunku do przestrzeni i zaludnienia mamy dziesięć razy mniej dróg, niż Francja, ośm razy mniej, niż Anglja, cztery razy mniej, niż Czechosłowacja.

Podpisanie polsko-niemieckiego paktu o nieagresji. W ubiegły piątek podpisany został w Berlinie na okres 10 lat układ o nieagresji podobnie jak to już nastąpiło z Rosją sowiecką. Układ ten zobowiązuje obie strony do wzajemnego niezaczepiania się nawet na wypadek gdyby jedno z tych państw prowadziło wojnę z innym jakimś krajem. Można powiedzieć, że przez 10 lat między Polską a Niemcami zaistnieje pokój.

Na opłatku żyd. Corocznie urządza „Sokół" w Krakowie na Podgórzu uroczystość „opłatka". Tego roku coś strzeliło zarządowi do głowy, bo zaproszono na tę uroczystość p. inż. Taubmana, żyda. Zarząd „Sokoła" podgórskiego winien to mieć na uwadze, że uroczystość „opłatka" jest uroczystością religijną katolicką i że na nią szczególnie żydzi winni mieć wstęp wzbroniony.

Wiceprezydentem m. Krakowa żyd. Na 64 radnych gminy m. Krakowa jest 13 żydów i jak przedtem tak i teraz wybrano wiceprezydentem żyda. I pocóż było pisać na afiszach wyborczych, że ten jest dobrym katolikiem, kto na 1 odda głos, pocóż wołać do tych serc katolickich, skoro sami wybrani zapominają, że są katolikami. Żydofilstwo wkrada się też i do biur magistratu i popieranie żydostwa na każdym kroku daje się katolickiemu społeczeństwu krakowskiemu dobrze we znaki. Wystarczy, aby żydowi było ciasno w ulicy ze swoją kamienicą a zaraz Budownictwo miejskie wyda nakaz urządzenia ogródków po drugiej stronie ulicy z gruntów katolików. Może jeszcze budownictwo miejskie każe katolikom w tych ogródkach pobudować kuczki dla żydów? Gdy znów inny żyd buduje trzy-piętrowy dom wbrew uchwale Rady gminnej, która dozwala w alei Grottgera na dwa piętra tylko, to dla żyda niema przepisów, ale są „względy ludzkości!" Czy nie prawda panowie inż. Miś i Sachse? „Nieludzkie" ustawy, uchwały, przepisy są dla katolików a dla żydów ludzkość!...

Pijana zadusiła niemowlę. Janina Nowakówna stawała przed Sądem krakowsk. za to, że będąc w pijanym stanie zadusiła sobą w czasie snu niemowlę, dane jej na wychowanie przez Michalinę Chmielakównę. Nowakówna odgrażała się, że dziecko zabije, jednak przeprowadzona sekcja zwłok nie wykazała, czy uduszenie nastąpiło przypadkowo, czy też dokonane było rozmyślnie. Sąd skazał oskarżoną na sześć miesięcy więzienia z zawieszeniem.

Nadużycia w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu. Sąd Apelacyjny w Krakowie rozpatrywał sprawę o nadużycia popełnione w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu popełnionych przez kilku magazynierów. Sąd Apelacyjny zniżył wartość zaginionych przedmiotów z 15.000 na 1.000 zł. i zmniejszył karę oskarżonym: Kirscha skazał na 8 miesięcy więzienia, Talara na 6 miesięcy, a Cierpiała uwolnił.

Wyłowiony trup kobiety. We wsi Grabie pod Krakowem znaleźli chłopcy w Wiśle zwłoki kobiety, liczącej około 30 lat. Jest to blondynka, ubrana w czarną suknię i bronzowy sweter. Ustalono, iż zwłoki, będące w wysokim stanie rozkładu, znajdowały się w wodzie około 2 miesięcy. Policja czyni dochodzenia, celem ustalenia czy zachodzi morderstwo, czy nieszczęśliwy wypadek.

Wykrycie tajnej gorzelni. W domu Pałasa w Dylągowie obok Rzeszowa odbywało się wesele. W czasie, gdy młoda para wraz z gośćmi weselnymi udała się do kościoła, wpadła do domu Pałasa brygada lotna kontroli skarbowej i znalazła tam większą ilość samogonki. Przeprowadzone w dalszym ciągu dochodzenia doprowadziły do wykrycia tajnej gorzelni, uprawianej na większą skalę. Zarówno urządzenie gorzelni, jakoteż znalezioną samogonkę skonfiskowano, a przeciw winnym wszczęto energiczne śledztwo.

Dlaczego pieczywo we Lwowie czuć było naftą? We Lwowie aresztowano ostatnio dwóch braci Marbachów, N. Klugmana i Klugera pod zarzutem uprawiania oszustw solnych. Mianowicie aresztowani nie kupowali soli monopolowej, której 100 kg. kosztuje 25 do 35 zł., lecz skażoną naftą lub sodą po cenie 6.50 za 100 kg. Sól tę oszuści dostarczali licznym piekarniom, biorąc 30 zł. za 100 kg. Pieczywo z domieszką soli z naftą było często przyczyną skarg na piekarzy. Władze zaś karały kupców za rzekome przechowywanie chleba w pobliżu nafty. Po wykryciu afery, śledztwo ustaliło, że oszuści sprzedali 200 ton soli skażonej naftą i 500 ton skażonej sodą. Skarb Państwa poniósł w ten sposób szkodę w sumie 200.000 złotych.

Ułan rozszarpany przez stado wilków. Plaga wilków dotknęła tej zimy województwa północno-wschodnie, Huculszczyznę i nawet polskie Podole. Onegdaj stado wilków napadło pod wsią Czernica w pobliżu Brodów na powracającego z urlopu świątecznego żołnierza 22 p. ułanów stacjonowanego w Brodach. Zaatakowany żołnierz bronił się rozpaczliwie szablą i zdołał zabić dwa wilki, W pewnym momencie szabla złamała się i bezbronny ułan poszarpany został przez zgłodniałe bestje. Na miejscu, gdzie rozegrała się ta tragedja, znaleziono tylko szczątki ręki tkwiącej w rękojeści szabli i resztki nóg w obuwiu.

Woły na torze kolejowym. Na linji kolejowej Dolina-Bolechów we wschodniej Małopolsce wjechał na tor w chwili zamykania się ramp rolnik Grzechocki z Bolechowa. W tej chwili pociąg towarowy najechał na tył sami, naładowanych drzewem, druzgocąc je. Grzechocki ledwie uciekł z życiem. Jeden z wołów, będących w zaprzęgu, złamał nogę. Jak dotychczas stwierdzono, wypadek miał miejsce wskutek nieostrożności Grzechockiego.

Gromadne zatrucie denaturatem. Z Olkusza donoszą o libacji chłopskiej w Racławicach, która miała straszne skutki. Mianowicie Michał Kozieł ze wsi Czubrowice wraz z dwoma synami Janem i Michałem w przejeździe przez Rabsztyn zatrzymali się, wyprawiając sutą libację spirytusem do palenia. Ojciec z synami wypili już trzy litry śmiercionośnego napoju i gdy zabrali się do dalszego picia, stary Kozieł nagle zasłabł. Synowie ułożyli zatem ojca do sanek, chcąc odwieźć go do domu. Pod Czubrowicami jednak stary wyzionął ducha a w międzyczasie przytomność stracili również synowie. Lekarz stwierdził zatrucie denaturatem. Młodzi Kozłowie walczą ze śmiercią.

Niezwykły objaw usłużności. Do więzienia w Sosnowcu zgłosił się niejaki Edward Cesarz, lat 30, celem odsiedzenia kary 1 miesięcznego więzienia. W dwa dni później stało się coś nieoczekiwanego. Dozorcy po dłuższych debatach oświadczyli naczelnikowi więzienia, że osoba Cesarza przypomina im zgoła innego osobnika, ale częstego gościa sosnowieckiego więzienia. Sprawa też wyjaśniła się niebawem. Rzekomym Cesarzem był jak się okazało, jego szwagier, Stefan Giernadowicz z Modrzejowa, którego natychmiast wyrzucono z gościnnych murów i wytoczono mu skargę o oszustwo. Sąd skazał ofiarnego familjanta na miesiąc aresztu.

Dzielna dziewczyna. We wsi Bejce w powiecie pińczowskim, do zagrody J. Kasperka wtargnęli bandyci, którzy wyłamawszy drzwi, wtargnęli do środka. Nieoczekiwanie jednak spotkali się z oporem, gdyż wieśniacy zaczęli się rozpaczliwie bronić. Gdy padł na ziemię ranny Kasperek, córka jego Stanisława, rzuciła się z widłami na bandytów, zadając im straszliwe rany. Przerażeni bandyci zbiegli, ostrzeliwując się z rewolwerów.

Troska więźnia o swe dzieci. W więzieniu świętokrzyskiem przebywa od 9 lat Juljan Kacprzak, który w r. 1925 zamordował żonę w czasie jednej z licznych sprzeczek małżeńskich, poczem sam oddał się w ręce policji. Sąd skazał Kacprzaka na 10 lat więzienia. Dwoje dzieci, Czesławę i Zdzisława, musiano oddać pod opiekę instytucyj społecznych. Po pewnym czasie do więzienia przyszło zawiadomienie o niespodziewanym spadku w kwocie 1.400 rubli w złocie. Zajęty własną niedolą, Kacprzak zaniedbał spadek. Obecnie zwrócił się do władz z prośbą o przeprowadzenie sprawy, przyczem z sumy spadkowej przeznacza 2.000 zł. na bezdomne dzieci, resztę na kształcenie syna i córki. W piśmie swem prosi o umieszczenie córki przebywającej w schronisku dla dziewcząt w Siedlcach, w seminarjum nauczycielskiem, syna zaś w korpusie kadetów. Władze patronackie, sprawujące opiekę nad więźniami, zajęły się sprawą spadku, by spełnić życzenie więźnia.

Kto wygrał miljon złotych. W ubiegłym tygodniu przy ciągnieniu państwowej loterji klasowej główna wygrana w kwocie 1 miljon złotych padła na los sprzedany w jednej z kolektur w Częstochowie. Na wieść o tem przed kolekturą Wekslera, który los sprzedał, zebrały się liczne rzesze publiczności. Szczęśliwy los znajdował się w posiadaniu 4 osób: pewnego urzędnika prywatnego, wdowy obarczonej trojgiem dzieci, ubogiego reemigranta z Palestyny i pewnego handlarza owocami. Ten ostatni dowiedziawszy się o wygraniu, omal nie oszalał z radości i porozdawał zebranym koło niego osobom wszystkie owoce, jakie posiadał na wózku.

Straszny wypadek na stacji. Na stacji kolejowej Warszawa-Wschodnia jakiś spóźniony pasażer usiłował wskoczyć do odchodzącego już pociągu. Nieszczęśliwy dostał się pod koła wagonów. Pociąg zatrzymano i wydobyto zmasakrowane zwłoki nieszczęśliwca. Okazało się, że jest to nauczyciel z Lublina 52 letni Władysław Adamkiewicz.

Meble, których nie zabierze egzekutor. W sądzie warszawskim toczyła się rozprawa przeciw M. Eichlerowi o ukrycie mienia przed egzekutorem. Mianowicie gdy egzekutor przystąpił do Eichlera, by dokonać rewizji osobistej, ten zbiegł do pobliskiego sklepu i tam ukrył portfel. W sądzie egzekutor uzasadniał konieczność osobistej rewizji u Eichlera tem, że dłużnik urządził sobie w mieszkaniu meble z dykty, których nie można ruszyć z miejsca, gdyż zaraz się rozlatują. Wynalazkiem Eichlera zainteresował się sąd i postanowił naocznie zbadać meble z dykty. Rozprawę z tego powodu odroczono.

Zażądał rozwodu w dwa dni po ślubie. W ubiegłą sobotę rabin lcie Szmul Kleiner pobłogosławił związek małżeński Lejzora Goldsteina, liczącego lat 76, oraz 70-letniej Gitli z Rubinsteinów. Na uroczystość zaślubin przybyły tłumnie dzieci, wnuki i prawnuki państwa „młodych". We wtorek małżeństwo zwróciło się do rabina Kleinera z prośbą o rozwód. „Młody małżonek", Goldstein, twierdził zgorszony rebemu, iż żona jego była w sobotę uszminkowana, umalowana oraz mocno przypudrowana. Po dłuższych badaniach, a przedewszystkiem po wyjaśnieniach Goldsteinowej, która tłomaczyła się, iż dla ukochanego męża chciała się trochę odmłodzić, rabin Kleiner pogodził małżonków.

Żydzi nie dopuścili do eksmisji bożnicy. Administrator domu przy ul. Polnej w Warszawie, w którym mieściła się bożnica chasydów, uzyskał wyrok, nakazujący eksmisję bożnicy z powodu zalegania z komornem. Mimo, że administrator jest żydem i sąd rabinacki orzekł, że sprawę należy jeszcze raz rozpatrzeć, administrator zarządził eksmisję. Wkrótce na dziedzińcu zebrał się tłum żydów, który przybrał wobec administratora tak groźną podstawę, że ten musiał zaniechać eksmisji.

Zuchwały napad bandycki. Niezwykłego napadu bandyckiego dokonano w Wyszkowie podczas zabawy tanecznej. Około północy na salę wtargnęło 5 rabusiów, którzy sterroryzowawszy uczestników, zrabowali z bufetu 140 zł. w gotówce, zabrali kilka butelek wódki oraz zakąski, ściągnęli z paru osób ubrania i zabrawszy z szatni 5 futer zbiegli. Policja wszczęła pościg i ujęła zuchwałych rabusiów. Odebrano od nich skradzione rzeczy i pieniądze, poczem skutych w kajdany przewieziono do Warszawy.

Kobieta, która tańczyła z trupem. W łódzkim sądzie okręgowym zasiadła niejaka Marja Tokarska, oskarżona o niezwykle zwyrodniały czyn. Tokarska poszła na stypę urządzoną po zgonie znajomej Zofji Olczyk. Upiwszy się Tokarska objęła trupa wpół i zaczęła tańczyć, przyczem zdjęła zmarłej z palca obrączkę. Sąd skazał Tokarską na 8 miesięcy więzienia.

Położył trupem złodzieja. Na szosie pomiędzy Modlinem a Zakroczymiem dokonano napadu na autobus pasażerski „Krakus". W odległości 8 km. od Modlina konduktor autobusu Szwarc spostrzegł jakiegoś osobnika, który wskoczył na stopień autobusu i usiłował skraść walizkę jednego z pasażerów. Konduktor Szwarc strzelił z rewolweru w stronę rabusia i położył go trupem na miejscu. Jak się okazało, zastrzelonym jest znany policji powiatu warszawskiego złodziej Zygmunt Izydor Afel.

10 miljonów grzywny. W osławionych Zakładach Żyrardowskich wykryto poważne nadużycia na szkodę skarbu państwa. Nadużycia te dokonywane były systematycznie przez 8 lat, a polegały na nieopłacaniu stempli od obrotu wekslowego. Władze skarbowe przeprowadziły rewizję ksiąg kasowych i buhalteryjnych Zarządu Zakładów Żyrardowskich i po dwu dniach wykryły nadużycia. Władze skarbowe opierając się na istniejących przepisach, postanowiły ukarać Zakłady Żyrardowskie grzywną, która wynosi około 10 miljonów zł.

Porwanie panny młodej z wesela. W małej wiosce pow. mołodeczańskiego podczas uczty weselnej niejaki Prokopiew porwał pannę młodą i uniósł ją do swego domu. Kiedy spostrzeżono nad ranem nieobecność młodej zarządzono śledztwo, które zaprowadziło do mieszkania Prokopiewa. Mąż panny młodej dotkliwie pobiwszy rywala — zabrał porwaną żonę do domu. Prokopiewa poranionego odwieziono do szpitala.

Tragiczne skutki wyprawy do Legji Cudzoziemskiej. 16 letni uczeń z Grodna Sakajło wraz ze swym kolegą Adamem Mazowieckim uciekli z domu zabrawszy rodzicom 1.000 rubli w złocie. Chłopcy zamie-

rzali podobno wstąpić do Legji Cudzoziemskiej w posiadłościach francuskich w Afryce. O zaginięciu chłopców zawiadomiono policję, która znalazła zbiegów w Łodzi. Rodzice Sakajły tak się przejęli postępkiem syna, że matka dostała choroby nerwowej, zaś ojciec, porucznik Sakajło, pod wpływem silnej depresji na krótko przed spotkaniem się ze synem, którego policja sprowadziła do Grodna, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Dwa lata więzienia za profanację zwłok. W ubiegłym roku ludność Płocka poruszona została niezwykłą profanacją grobu, niedawno zmarłego sędziego Sądu okręgowego w Płocku. Rano na cmentarzu w Płocku znaleziono ciało wywleczone z grobu i z trumny, przyczem nieznani sprawcy wybili trupowi zęby, w usta włożyli papieros, a ubranie poszarpali. Wobec tego, iż zmarły sędzia był znienawidzony przez wszystkich zawodowych kryminalistów, którym wymierzał surowe kary, podejrzenie padło na znanych złodziei Przybylaka i Więcławiaka, których aresztowano. Sąd okręgowy w Płocku skazał bestjalskich profanatorów na 2 lata więzienia. Sąd apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Krwawa bójka. W jednej z restauracyj w Królewskiej Hucie powstała na tle narodowościowem sprzeczka między niejakim Augustem Richterem, strażnikiem składów, a urzędnikiem magistratu w Królewskiej Hucie Fr. Hońcą. Sprzeczka przeniosła się na ulicę, gdzie Hońca usiłował Richtera uderzyć w twarz. Wówczas Richter wydobył rewolwer i strzelił w kierunku Hońcy. Hońca został raniony w brzuch. Druga kula Richtera trafiła w okno mieszkania strażnika granicznego Wincentego Walki i zraniła żonę Walki, która przypatrywała się awanturze. Hońcę i żonę Walki w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Richtera aresztowano.

Skoczył do szybu. W kopalni „Pokój" w Nowym Bytomiu, Cwolek, 50-letni górnik z Nowego Bytomia skoczył do szybu głębokiego na 450 metrów, ponosząc śmierć na miejscu. Ciało jego wydobyto zniekształcone. Powodem tego kroku był prawdopodobnie rozstrój nerwowy. Osierocił żonę i kilkoro dzieci.

Ugryzł żonie nos. Tragiczna w skutkach scena rozegrała się między małżonkami Czesławem i Heleną Jasińskimi, zamieszkałymi w Białogłowach w woj. poznańskiem. Bawili oni u pewnej rodziny we wsi Modlibórz. Z błahej przyczyny wynikła między nimi kłótnia, która zamieniła się w bójkę. Rozwścieczony mąż wgryzł się zębami w nos żony, odgryzając go w całości. Nieszczęśliwa zwaliła się z bólem na ziemię. Zawezwany lekarz opatrzył ją prowizorycznie, poczem strasznie oszpeconą przewieziono do szpitala, zaś Jasińskiego przekazano władzom sądowym.

Kolej zasądzona za niedbalstwo. W sądzie okręgowym zapadł sensacyjny wyrok w niezmiernie ciekawym procesie wytoczonym skarbowi państwa o 277.000 zł. Bank Cukrownictwa w Poznaniu wysłał do Warszawy 12 wagonów cukru, który zamiast właściwemu odbiorcy wydany został na podstawie listów przewozowych Dawidowi Moszkowi Szpiro. Listy te były podobno sfałszowanie. Sąd okręgowy uznając, że ze strony kolei zaszedł wypadek niedbalstwa, gdyż kolej odpowiada za powierzone jej do przewozu towary, postanowił zasądzić od kolei państwowych na rzecz Banku Cukrownictwa sumę wymienioną wraz z procentami i kosztami.

Stocznia w Gdyni buduje poławiacza min. Na nadbrzeżu śląskiem w Gdyni rozpoczęto montowanie wiązań poławiacza min, budowanego przez stocznię gdyńską. Dotychczas stocznia w Gdyni przeprowadzała tylko naprawy statków. Stocznia gdyńska założona początkowo przez stocznię gdańską dla dokonywania naprawy okrętów, przeszła z czasem w ręce polskie i została powiększona tak dalece, że może się obecnie podjąć budowy okrętu morskiego.

Wybuch maszyny piekielnej w pociągu. Na ekspres wiedeński pod Brezinami w Jugosławji dokonano zamachu przy pomocy maszyny piekielnej, umieszczonej pod wagonem bezpośrednim Berlin — Suszak. Eksplozja nastąpiła w poniedziałek rano. Wagon stanął w płomieniach i uległ zupełnemu zniszczeniu. Przyczepiony do tego wagonu wagon sypialny również uległ poważnemu uszkodzeniu. Wskutek wybuchu zginęły 3 osoby, 4 ta jest ciężko ranna. M. in. ofiarą wybuchu padł poseł do sejmu jugosłowiańskiego Lavro Petovar, który spostrzegłszy płonący wagon, wyskoczył przez okno jeszcze przed zatrzymaniem pociągu. Petovar doznał bardzo ciężkich obrażeń głowy. Pozatem 11 osób uległo lżejszym obrażeniom. Według przypuszczeń zamachu dokonał pewien rewolucjonista kroacki.

Polak pieszo dookoła Europy. Do Strassburga przybył młody sportowiec polski, Józef Szuleński, który odbywa piechotą podróż po Europie i Afryce Północnej. Wyruszywszy z Poznania w r. 1920, przeszedł on już Czechosłowację, Rumunję, kraje bałkańskie, Włochy, Trypolis, Algier, Marokko, Hiszpanję południową i zachodnią, Francję i zwiedziwszy Paryż, doszedł do Alzacji. Ze Strassburga podróżnik polski uda się do Lyonu, skąd przez Luksemburg i Belgję do Rotterdamu, poczem odjedzie okrętem do Gdyni.

Dymisja rządu francuskiego. Rząd francuski podał się do dymisji na skutek afery niejakiego Stawińskiego. Oszust ten, który odebrał sobie życie w willi swej w Francji lub został zastrzelony, ponaciągał najrozmaitsze osoby z francuskiej arystokracji na miljonowe straty. Do oszustw popełnianych Stawiński powciągał też członków rządu i osoby stojące na kierowniczych stanowiskach. Mając wyrafinowany spryt Stawiński umiał wkręcać w najwyższe sfery francuskie, w których wpływowe osoby wciągał w swe oszukańcze manipulacje. Prowadzone w tej sprawie śledztwo zatacza coraz szersze kręgi. W związku z tem postanowiono wytoczyć 21 urzędnikom ministerstwa przemysłu i handlu postępowanie dyscyplinarne.

Na buforach wagonów z Warszawy do Francji. Z Macon we Francji donoszą o aresztowaniu 20 letniego Malinowskiego i 15 letniego Fr. Pagasiaka, którzy na buforach wagonów odbyli podróż z Warszawy do Francji. W ciągu 38 godzin przebyli oni w ten sposób całe Niemcy i część Francji i dopiero w Macon zostali aresztowani.

Żywa laleczka. W Anatolji, we wsi Pandirma żyje człowieczek, który słusznie może być nazwany najmniejszym człowiekiem świata. Nazywa się Hussein Bey, ma lat 36 i mierzy tylko 35 centymetrów wzrostu. Każdy przeciętny liliput będzie przewyższał go przynajmniej o głowę. Hussein Bey jest nietylko mały. Jest on tak proporcjonalnie zbudowany, że całe jego ciało przypomina subtelnie wykonaną laleczkę. Hussein Bey nie jest żonaty, ale chętnie opowiada o swych przygodach miłosnych. Pewien angielski przedsiębiorca zwrócił się do niego z propozycją zdejmowania go do filmu i w tym celu przewiózł go do Londynu w kieszeni.

Znowu zlinczowanie murzyna. W miejscowości Hazard w stanie Kentucky donoszą o nowym wypadku zlinczowania 20 letniego murzyna, odsiadującego karę więzienia za poranienie pewnego górnika. Tłum liczący 300 osób obległ więzienie, a około 30 zamaskowanych ludzi wtargnęło do wnętrza i wyciągnęło nieszczęśliwego murzyna, którego następnie powieszono na drzewie, a jednocześnie zasypano strzałami. Na ciele powieszonego znaleziono 40 ran postrzałowych.

Rzeczy ciekawe.



Dżehol stolicą Mandżurji.

Wkrótce ma być prezydent republiki Mandżukuo Puyj proklamowany cesarzem kilku prowincyj chińskich, złączonych pod nazwą wspólną Mandżurji. W związku z tem krążą pogłoski, jakoby stolicę tego nowego cesarstwa miano przenieść z Hsinking do miasta Dżehol, miasta leżącego na południu. Obrazek obok zamieszczony przedstawia nam to pięknie położone miasto, w dość nawet uroczej okolicy mandżurskiego terytorjum.

Walka o byt w głębinach morza.

Walka o byt nie jest tylko cechą życia ziemi. Nawet w morskich głębiach istnieje to odwieczne prawo, według którego ryba, chcąc żyć, żyje inną rybą.

Znany badacz głębin Oceanu dr William Beebe, podaje, że w czasie swej ostatniej wyprawy na dno morskie znalazł gatunek ryby zwanej „gulper" (połykacz), w której żołądku znajdował się zapas ryb, przewyższający wagę samego połykacza.

Te gatunek ryb urządza co pewien czas wyprawy do wyższych sfer wody i połyka mniejsze ryby na zapas.

Dr Beebe zaopatrzony w łuki i pistolety elektryczne, które służą mu do ogłuszania ryb, wyławia co ciekawsze okazy morskie.

Jednym z interesujących okazów jest pewien rodzaj flondry, której oczy osadzone są na kilkocalowych łodygach i zwrócone w dwóch przeciwnych kierunkach. Ryby te posiadają niebieskie cętki, ale w razie niebezpieczeństwa mają możność ciągłego zmieniania barw. Wydobyte na światło dzienne, w walce o życie tak szybko zmieniają wszystkie barwy ochronne, że malarz laboratoryjny ledwie może zdążyć z utrwaleniem ich na płótnie.

Znaczenie lewej ręki.

Na początku bieżącego stulecia szereg badaczy zwrócił uwagę na to, że jednostronne posługiwanie się prawą ręką, a zaniedbywanie lewej, pociąga za sobą ujemne dla człowieka skutki, powodując nietylko osłabienie jednej strony ciała, lecz także jednostronną czynność nerwów, a nawet jednostronną moralość. Równocześnie stwierdzono, że centrum mózgowe mowy u człowieka jest jednostronnie położone. Dalsze badania wykazały, że ta jednostronność pozostaje w związku z jednostronnem używaniem i rozwojem prawej ręki. Stwierdzono dalej, że u ludzi posługujących się wyłącznie prawą ręką, centrum mowy znajduje się w lewej części mózgu, podczas gdy u ludzi o równomiernym rozwoju obu rąk znajduje się jeszcze drugie centrum mowy w prawej części mózgu.

Badania naukowe wykazały, że w dziejach rozwoju ludzkości ręka i mowa rozwijały się w zależności od siebie i że udziecka istnieje obustronny zarodek centrum mowy. Jedynie okoliczność, że dziecko uczy się używać tylko ręki prawej, powoduje jednostronny rozwój centrum mowy. W szeregu doświadczeń udało się wykazać, że w drodze rozwoju lewej ręki można spowodować rozwój także prawego centrum moy. Cały szereg uczonych wypowiedział się stanowczo za równorzędnym rozwojem lewej ręki.

W istocie też rozmaite państwa, jak Danja, Szwecja i Niemcy poczyniły zarządzenia, zmierzające do równorzędnej kultury lewej ręki i lewej strony ciała ludzkiego. W Ameryce już oddawna w szkołach wychowuje się dzieci w równomiernem władaniu lewą ręką. Narodem jednak, który prym wiedzie w tej dziedzinie, są Japończycy, którzy w równym stopniu potrafią posługiwać się obu rękoma. Tem się też zapewnie tłumaczy ich niezmiernie wielką wydajność pod względem fizycznym jak i umysłowym.

W Polsce najwięcej kobiet pracujących zawodowo.

W statystyce pewnego pisma szwajcarskiego czytamy, że wśród kobiet Europy, pracujących zawodowo — na pierwszem miejscu stoi Polska. Zarobkujących kobiet ma Polska 6 miljonów, co stanowi 45% kobiet. Po Polsce idzie Francja — 42% (wstosunku do ogólnej liczby kobiet), Finlandja 37%, Niemcy 36%, Szwajcarja 31%, Włochy 27%, Węgry 26%, Anglja 25%, Hiszpanja 9%.

Za 67 lat ludzie przestaną chorować.

Autor, który ukrył się pod pseudonimem Sanct Phar, wydał broszurę, w której opisuje przyszłość medycyny w roku 2.000-ym. Medycyna, zdaniem autora, nie będzie miała wiele do roboty ze zwalczaniem chorób, które dzięki postępowi medycyny będą coraz bardziej zanikać, natomiast głównem jej zadaniem będzie walka ze starzeniem się organizmu ludzkiego.

Na pierwszym więc planie będzie stało zapobieganie zwapnieniu naczyń krwionośnych czyli sklerozie. Ludzie w starszym wieku będą co pewien czas poddawani prześwietleniu i zbadaniu przez lekarzy rejonowych, a w razie stwierdzenia sklerozy zostaną zastosowane niezwłocznie energiczne środki zapobiegawcze. W ten sam sposób będą badane organy wewnętrzne: czy zachodzą w nich jakie zmiany organiczne, czy tworzą się osady w wyniku procesu przemiany materji. Odpowiednie leczenie będzie zastosowane w wypadkach stwierdzenia takich szkodliwych dla organizmu przemian i osadów.

Słowem, zadaniem lekarzy ma być stała obrona organizmu przed skutkami starzenia się i zwalczanie tych objawów. Zachowanie zdrowia i energji życiowej do późnego wieku będzie najważniejszym celem, jaki sobie postawi medycyna przyszłości.

Na co może się przydać człowiek?

Pytanie to należy rozumieć dosłownie. Angielski chemik, J. J. Lanson, obliczył to dokładnie i oto rezultat jego badań.

W ciele człowieka jest dużo płynów, aby napełnić 40-litrowe naczynie. Z tłuszczu można zrobić 7 kawałków mydła, a z węglanów można przygotować laseczki grafitowe do 9 tysięcy ołówków. Metali zawiera organizm stosunkowo mało. Z żelaza, jakie zawiera organizm ludzki, możnaby z ledwością wykuć 1 gwóźdź średniej wielkości. Zato wapnem możnaby wybielić spory pokój. Fosforu starczy na 2.200 zapałek.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Franciszek Marosz z N. Ł.: Obligacja pożyczki inwestycyjnej Nr. 04282 jest wylosowana i można podjąć w Izbie skarbowej w Jaśle 100 zł., o ile niema 14 kuponów, to potrącą Panu za każdy kupon. Druga obligacja Nr. 04841 niewylosowana jeszcze. — **Augustyn Łuczkowski** w D.: Niech Pan wezwie zarząd Kółka Rolniczego, aby do kilku dni wypłacił Panu pożyczoną kwotę 21 zł. Niech Pan zarząd ostrzeże jeszcze, że przez komornika Kółko Rolnicze zapłaci 121 zł. z kosztami. Widzimy, że sobie z Pana drwią, wzięli pożyczone przez Pana 21 zł. na towar, a gdy złodziej ukradł trochę towaru to Pana do złodzieja odsyłają, jakgdyby Pan złodziejowi pożyczył owe pieniądze. Najlepszy sposób na Kółko Rolnicze będzie taki, aby Pan starał się nabrać towaru na owe 21 zł. i grosza nie zapłacić, a jak Pana zaskarżą, to Pan powie, że jeszcze procenta się Panu należą za szereg miesięcy od pożyczonej kwoty. — **Edward Wróbel** z K.: Za życzliwość i dobre chęci serdecznie dziękuję. Wybór utworów na konkurs to już zostawiamy Panu. Tak samo może być dobra humoreska, jak i powiastka, artykuł pouczający i t. p. Do czego kto ma większy talent, to niech pisze. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Michał Bocheński** z G.: Dziękujemy — numera z czekiem wysłane. — **Tomasz Bober** z J.: Wszystkie numera od N. Roku pod wskazanym adresem wysłaliśmy — dziękujemy. — **Stanisław Zając** w W.: Nr. 30 z roku 1929 wysłaliśmy, również pod wskazanym adresem, wszystkie od N. Roku z czekiem — dziękujemy. — **Jan Węgrzyn** z W. D.: Na konkurs otrzymaliśmy. — **Jan Liwosz** z K.: Na konkurs otrzymaliśmy. **Marja Koskowa** w B.: Nadesłane zagadki są za łatwe. O utwory prosimy, bo jak z listu wynika, humor Pani ma i fantazję też. Za pochwały dla „Roli" bardzo dziękujemy, jak również za obiecaną przysługę dla „Roli"; wzajemnie pozdrawiamy Panią.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Józef Cieplik z K.)

co	ki	ski	a	st	wny
pol	jak	stko	rze	wy	nio
ste	my	a ta	tak	jak	i je
kny	zyk	po	wszy	łów	po
śli	śl	pię	wa	wa	by
Ję	wa	gło	my	wie	mo

Ruchem konika szachowego odczytać złotą myśl Słowackiego.

2. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Zajda z W.).

Z przodu czytane
Rzeczownikiem zwane,
Czyni wśród świata niemało uroku,
Z tyłu czytane
W przysłówek przebrane
Stworzy ci jedną miłą porę roku,
Co to za słówko
Mów łamigłówko.

3. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsze i drugie w sklepie zawsze bywa,
Trzecie znów stolarz zawsze miewa.
Całość na gościńcu kiedy postępujesz,
Jeżeli odgadniesz książkę wylosujesz.

II.

Pierwsza o sobie tak wypowiada,
A trzecia zgłoska z dwóch liter się składa,
Pierwszej i trzeciej wtedy używamy,
Kiedy o pewną rzecz się pytamy,
Drugie myśliwi to urządzają,
Wstecz zaś czytane, nie wszyscy mają.
Całość to zwierzę, będzie pożyteczne
I dla każdego wcale bezpieczne.

4. Uzupełnianki.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

1. Boginie rzymskie + spółgłoska fonetyczna = ?
2. Roślina ogrodowa + zaimek = ?
3. Inaczej widzenie + okrycie nóg = ?
4. Drzewo + zaimek = ?

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Stanisław Denisiuk z A.).

I.

B. PUSKI

II.

C. TIPOLJAN

Z liter odgadnąć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 10 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 4 „Roli": 1. Konikówka: Czas płaci, czas traci. 2. Szarady: Skrzypce, Kocham cię. 3. Zagadka: łóżko. 4. Łamigłówka: litera „p". 5. Zagadki żartobliwe: W wodzie, ślimak, okrągłych. 6. Bilety wizytowe: Leopold, Konstanty.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Roma Bukowiecka z W., Feliks Popielarczyk z S., Jan Czmer z B., Edward Wróbel z K., Franciszek Dziuba z S., Franciszek Mazelon z Ł., Franciszek Klimeczko z W., Jan Banach z W. i Zygmunt Mazurkiewicz z W., Zdzisław Rojkowski z K., Marja Koskowa z B.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Czmer z B. i Jan Banach z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Ostrożnie z pochwałami.

— Mało znam tak mądrych panien, jak panna Jadwiga: ma rozum za dwoje.

— Powinienbyś się z nią ożenić.

W sądzie.

— Jakimże sposobem mogłeś zranić tak niebezpiecznie w głowę swego przyjaciela?

— A bo to, proszę pana sędziego, ja go uderzyłem nie sposobem, tylko młotkiem.

Gdyby wiedział.

— Czy nie wiesz czasem, gdzieby można pożyczyć pieniędzy?

— Mój kochany, gdybym wiedział, tobym zgłosił swoją kandydaturę na ministra skarbu.

Małomówny.

— Twój narzeczony jest bardzo małomówny.

— A tak. Ale grunt, że potrafił się oświadczyć i zawsze mi przytakuje.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 30 stycznia b. r.

Pszenica	21·25—21·50	Słoma długa	3·50—3·75
Żyto .	14·15—14·30	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	11·25—11·59	Koniczyna nasienn. czer.	160·00—190·00
Jęczmień .	13·50—14·00	Mąka żytnia	23·75—24·00
Fasola biała	27·00—28·00	Mąka pszen.	38·00—38·50
Grech zwyk.	26·00—27·00	Otręby pszen.	9·50—9·75
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby żytnie	9·40—9·60
Łubin żółty	10·00—10·25	Mąka czerw.	12·00—12·50
Konicz pastew.	7·00—8·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Sensacja — na rok 1934 — bezpłatnie

Na nowy rok tj. rok 1934 każdy kupujący u nas może wypróbować swoje szczęście, gdyż firma przeznaczyła bezpłatne podarunki: 1 futro damskie, fokowe, 1 futro męskie z karakułowym kołnierzem, 3 resztki kamgarnu na ubrania, 5 wyżymaczek do bielizny, 2 radjo-aparaty 3-lampowe i inne wartościowe przedmioty, dla tych P. T. Klientów, którzy zamówią u nas jeden z niżej wymienionych kompletów. — **CENY DOTĄD NIEBYWAŁE,**

komplet gospodarski dla każdego domu tylko za 24 zł. 76 gr.

a mianowicie: 1 sztuka płótna białego, składająca się z 17 metrów w gatunku b. dobrym ze znaną marką na bieliznę damską, męską i na elegancką pościel 12 metrów purpuratyku, nieprzepuszczający pierza w kolorze czerwonym na 1 dużą pierzynę i 2 poduszki, 6 ręczników waflowych, 12 chusteczek białych z kolorowym szlakiem w gatunku dobrym męskich lub damskich i 2 kołdry pikowe na łóżka w eleganckie kwiaty i desenie żakardowe lub 1 dywan ścienny, tkany w najładniejsze wzory. — To wszystko razem prawie darmo, bo tylko za 24 zł. 76 gr.

42 mtr. niekrochmalonego towaru tylko za zł. 19 gr. 82

a mianowicie: 4 mtr. najnowszego materjału na suknię elegancką t. zw. „rogóżka", 6 mtr. zefiru w różnokolorowe, modne prążki na koszule męskie dzienne, suknie i bluzki, 8 mtr. flaneli bieliźnianej, miękkiej i puszystej w różnokolorowe prążki lub czysto białej na bieliznę ciepłą, 6 mtr. płótna kremowego na pościel, bieliznę i prześcieradła, 8 mtr. firanki kanwowej do 4-ch okien w naładniejsze desenie żakardowe i 10 mtr. płótna ręcznikowego, żakardowego, deseń kostek. Całe 42 mtr. towaru prawie darmo, bo za zł. 19 gr. 82.

Dolar spadł — TOWAR STANIAŁ. Od stóp do głów tylko za zł. 13 gr. 85

a mianowicie: 3 mtr. materjału na męskie ubrania lub palto damskie pełnej podw. szer. 140 cm. (deseń bielskich kamgarnów), 4 mtr. materjału na suknię damską, 1 koszula męska l. 1, koszula damska z kolorowego madepolamu, strojnie haftowana, 1 p. kalesonów dobrych l. 1 p. reform na gumie, 1 p. skarpetek zimowych, l. 1 p. pończoch jedwabnych, 1 p. rękawiczek podwójnych, 1 szal czysto wełniany i 2 chusteczki do nosa. Wszystko razem tylko za zł. 13 gr. 85 — wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. **Bez ryzyka!** O ile towar nie podoba się, przyjmujemy takowy z powrotem, a pieniądze natychmiast zwracamy. Zamówienia adresować: **Firma „POLSKA POMOC", Łódź, skrzynka poczt. 549. UWAGA:** Wykorzystajcie świąteczną okazję, zamówcie towar, a do każdej paczki dołączymy zupełnie bezpłatnie wartościowe premje.

Najlepsze i najtańsze źródło!



Harmonje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, bez wysówek 4 basy, stalowe tony 40 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 70 zł. Prawdziwa Helikonka 120 zł. Skrzypce koncertowe od 15—60 zł. Mandoliny włoskie od zł. 20 do 30. Kornet 80 zł.

Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem.

M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8.

„Jarska Kuchnia witaminowa" Janiny Breyerowej z wstępem: **„Jak się odżywiać należy"** — do nabycia w Administr. „Roli". Cena z przesyłką pocztową 4 zł.

Dra med. St. Breyera:

„Leczenie syntetyczne wszelkich chorób przewlekłych" mieszankami ziołowemi. — Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 3 zł. z przesyłką pocztową.

Wielki Ilustrowany

KALENDARZ

POWSZECHNY

na rok 1934 do nabycia w Administr. „Roli" po 2 zł. 25 gr

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **30 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.**

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win gratis

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki term., prasy, gęsiory i t. d.)